Nr. 246. We Lwowie Wtorek dnia 5 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33. rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Język polski
w szkołach Królestwa Polskiego.

Lwów 4 września.

Dzisiejszy *Kraj* przynosi wiadomość wielce pocieszającą. Opiewa ona:

„Dowiadujemy się, że wskutek starań kuratora warszawskiego okręgu naukowego, gorąco popartych przez ks. Imeretyńskiego, nauka języka polskiego w szkołach średnich w Królestwie Polskiem ulegnie gruntownej odmianie.

Wykłady we wszystkich klasach prowadzone będą w języku polskim.

Nauka języka polskiego objęta będzie planem i będzie obowiązującą; język polski stanie się jednym z ważnych przedmiotów w szkołach średnich.

Język polski ma być wykładany we wszystkich klasach.

Program niższych 4 klas obejmie gramatykę, wyższych — historję literatury. Zakres programu odpowiadać będzie mniej więcej programowi języka rosyjskiego“.

Wiadomość tę wita *Kraj* artykułem, w którym podnosi ważność kształcenia młodzieży w języku ojczystym, w drugiej zaś części przedstawia historyczny pogląd na sprawę języka polskiego w szkołach w Królestwie. Przytaczamy kilka ważniejszych ustępów, które świadczą, jak czynownicy rosyjscy umieli na własną rękę okradać nas nawet z okruchów językowej swobody. Oto co pisze *Kraj*:

„Ażeby należycie objąć i trafnie ocenić znaczenie i charakter zmian w wykładach języka polskiego, trzeba w krótkim zarysie skreślić historję tego przedmiotu w ostatnich trzydziestu paru latach.

Bezpośrednio po reformie szkolnej Milutina, zgodnie z przewodnią myślą reformatora, język polski zajmował w szkołach Królestwa Polskiego wespół z językiem rosyjskim stanowisko naczelne. Wykładano go naturalnie po polsku — wtedy jeszcze język polski był wykładowym dla wszystkich przedmiotów. Lekcyj języka polskiego było w siedmiu klasach razem 24 tygodniowo. Uczono zaś według programu, wydrukowanego w r. 1868. Obejmował on gramatykę i całą historję literatury.

Ustawa z r. 1874 wyznaczyła językowi polskiemu daleko skromniejszą rolę: liczba godzin zmniejszoną została w gimnazjach do 12, nadto język polski stał się odtąd nieobowiązującym.

Ale upośledzenie języka polskiego w szkołach Królestwa uznano niebawem za rzecz niewłaściwą i niepożądaną. Projekt „wzmocnienia nauki języka polskiego“ zyskał aprobatę jeszcze cara Aleksandra II, ale w formie prawa ukazał się już za panowania cara Aleksandra III w r. 1882. Wyznaczony wtedy został fundusz na powiększenie liczby godzin języka polskiego w zakładach naukowych średnich, oraz na utworzenie przy uniwersytecie warszawskim katedry języka polskiego. Minister oświaty odezwą do kuratora warszawskiego z d. 18 lutego 1882 r. oznajmił, że wolą monarchy jest, aby liczba godzin języka polskiego była taką, jak języków francuskiego i niemieckiego, a więc, aby ją podniesiono w 8-klasowych gimnazjach z 12 do 19. To był ostatni akt prawodawczy w tej materji.

Nie był on jednak nigdy ściśle wykonany. Przyczynę tego tłómaczy nam broszura, wydana w Moskwie p. t.: *„Ko dniu jubileja A. L. Apuchtina*; mówi ona (str. 9), że ówczesny kurator „s p a r a l i ż o w a ł s z k o d ę, m o g ą c ą w y n i k n ą ć z p o w i ę k s z e n i a l i c z b y g o d z i n j ę z y k a p o l s k i e g o (!) W różnych szkołach różnie postąpiono, gdzieniegdzie dodano, gdzieniegdzie ujęto, gdzieniegdzie nie zmieniono nic.

W roku 1894 w dniu 12 października inspektor szkół miasta Warszawy wydał okólnik następujący: „Polskiego języka w każdej klasie, od wstępnej do VI. winno być dwie godziny, razem 14 godzin tygodniowo. Żadnych powiększań i dodatków liczby godzin języka polskiego bezwarunkowo (*otniut'*) być nie może. Tak rzeczy przetrwały aż do dnia dzisiejszego.

Co do języka wykładowego przy nauce języka polskiego w szkołach średnich, to kwestja ta zdecydowaną została w § 47027 „Ogólnego zbioru praw“ (wydanie 1890 r.). Znajdujemy tam orzeczenie następujące: „a) Wszystkie przedmioty w gimnazjach i progimnazjach wykładają się po rosyjsku; b) Najwyżej rozkazano: polecić ministrowi oświaty zobowiązać przełożonych i przełożone prywatnych szkół warszawskiego okręgu naukowego, ażeby wprowadzili do szkół tych wykład przedmiotów matematycznych i historycznych po rosyjsku“.

Z tego wysnuto wniosek potworny, że nawet język polski ma być wykładany po rosyjsku i to nietylko w szkołach publicznych, ale i prywatnych. Początkowo były to polecenia ustne, ale w dniu 22 października 1883 r. inspektor szkół m. Warszawy wydał do wszystkich szkół prywatnych okólnik taki: „Wykład wszystkich przedmiotów, a więc także języków polskiego, francuskiego i niemieckiego musi odbywać się koniecznie po rosyjsku... Rozmawiać nauczyciele z uczniami, jakoteż uczniowie między sobą w klasie powinni po rosyjsku, jak to wprowadzono w gimnazjach“.

Tak też rzecz stoi do dzisiaj.

Do chwili obecnej obowiązuje program języka polskiego i l i t e r a t u r y z 1868 roku. Co do tego nie ma sporu.

Minister oświaty, przesyłając w dniu 18 lutego 1882 r. polecenie co do wykonania woli monarszej, nakazującej „wzmocnienie wykładu języka polskiego“ pisał: „Z rozszerzeniem wykładów języka polskiego na klasę VII i VIII winien być sporządzony program wykładu w tych klasach „historji literatury polskiej“.

W r. 1896 znalazła się w *Piet. Wiedom.* uwaga, że polecenie to n i g d y wykonane nie było. Wtedy *Warsz. Dniewnik* drukował wyjaśnienie następujące: „Kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił nas, że w r. 1882, gdy powiększono ilość godzin języka polskiego w gimnazjach o 5 godzin, polecił rzeczywiście ułożyć program dodatkowy wykładu tego języka, ale rozporządzenie to skasowano natychmiast, wobec oznajmienia dyrektorów gimnazjów, że zupełnie odpowiedni i dostateczny jest program języka polskiego, zatwierdzony przez b. kuratora okręgu, senatora Wittego, w dniu 11 grudnia 1867 r., i wydrukowany w drukarni okręgu w 1868 roku, ponieważ program ten obejmuje w całości kurs wykładu języka polskiego, począwszy od gramatyki, a skończywszy na historji literatury.

Więc program r. 1868 nie przestał obowiązywać. W praktyce jednak, wskutek wielokrotnie powtórzonych rozporządzeń, nauka języka polskiego w szkołach tak rządowych, jak prywatnych ograniczała się wyłącznie do tłómaczeń z polskiego na rosyjski i to tylko z osławionych wypisów Dubrowskiego. Nawet tegoż samego dnia, kiedy *Dniewnik* drukował wyjaśnienie powyższe (12 czerwca 1896), wyszło rozporządzenie kuratora do wszystkich szkół i szkółek, rządowych i prywatnych, aby przy nauce języka polskiego używać jedynie wypisów Dubrowskiego, które, jako wypisy, nie mogą oczywiście służyć za podręcznik do gramatyki oraz do historji literatury.

Naturalnie, za takim stanem rzeczy poszły też niedogodności inne. Dzieci często nie mogły dla różnych względów uczyć się przedmiotu nieobowiązującego, nieobjętego planem nauk. Nauczyciele rekrutowali się przeważnie z ludzi, nie mających żadnych kwalifikacyj.

Widzimy więc, że wskutek braku dokładnych, kategorycznych przepisów, wytworzył się chaos, powstały sprzeczności. N i e m a l j e d n o c z e ś n i e z d a t ą r o z k a z u w z m o c n i e n i a w y k ł a d ó w j ę z y k a p o l s k i e g o, z a c z y n a j ą s i ę o g r a n i c z e n i a w t y m k i e r u n k u. Praktyka straciła związek wszelki z ustawami. Oczywiście stan taki, bez coraz rosnącej szkody powszechnej dalej trwać nie mógł“.

Z chwili bieżącej.

Lwów 4 września.

Powołanie br. Chlumeckyego na dwór cesarski, jego wizyta u Szella, konferencja członków klubu wiernokonstytucyjnej większej własności — wszystko to wywołało w prasie niemieckiej prawdziwą powódź charakterystycznych komentarzy. Charakterystycznymi są te komentarze głównie dlatego że zdradzają one gwałtowne pragnienie liberałów dojścia do „żłóbka“ państwowego, otrząśnięcia się z panowania radykałów i stworzenia dla siebie znośnego *modus vivendi*. Pragnienie to jest tak widoczne, że nie maskuje go nawet butny ton i zgryźliwe wycieczki przeciwko rządowi i osobie hr. Thuna. To też komentarze niemieckie traktować należy nie jako illustrację faktów, ale jako wyraz ich najgorętszych pragnień. Jestto bądź co bądź objaw dodatni, bo chyba nie ma nikogo w monarchji, ktoby nie pragnął zakończenia, a przynajmniej złagodzenia niedorzecznej, a rujnującej państwo walki, ale właśnie w tej chwili po trzeba całej krwi zimnej i bezwzględnego spokoju. Ugoda powinna i może być zawartą, ale nie w ten sposób, jak pragną Niemcy i *Słowo Polskie*. Ugoda wówczas jest tylko możliwą, jeżeli z jednej strony uwzględnione zostaną równe prawa spór toczących stron, z drugiej zaś zachowana powaga rządu. Kapitulacja rządu wobec rozwydrzonych Niemców musiałaby wywołać jak najsilniejszą reakcję w stronnictwach prawicy. Słowianie nie mają najmniejszego interesu w nagleniu do ugody: cały zamęt i rozstrój w monarchji, to wyłącznie dzieło opozycji, która dziś sama skutków swej działalności się lęka. Niech więc ta opozycja szuka drogi wyjścia, niech przedtem złoży jawny dowód, że poczuwa się do winy i winę tę okupić pragnie. W tem leży klucz zagadki, a nie w ustąpieniu hr. Thuna, czego ci panowie tak gorąco pragną!

* * *

W chwili, gdy Niemcy, a przedewszystkiem niemiecka biurokracja, zwalcza namiętnie hr. Thuna, czyniąc mu urojone zarzuty i konstruując przeciwko niemu formalny akt oskarżenia z powodu „slawizowania“ (?!) Austrji, warto przypomnieć, jak postępuje rząd pruski w obec swoich urzędników, którzy jako posłowie mieli inne niż rząd zdanie. Oto jak rząd pruski najspokojniej posłał owym posłom — urzędnikom dymisje, a nadto zagroził każdemu urzędnikowi wydaleniem, gdy nie w duchu rządu działał. Odnośny ustęp okólnika ks. Hohenlohego opiewa:

„Urzędnicy winni w każdem położeniu uprzytomnić sobie, że są tylko wykonawcami polityki rządu Jego cesarskiej mości i że mają w jej duchu działać; nie wolno im pod żadnym pozorem utrudniać akcji rządu z powodu ich osobistych przekonań... Tego rodzaju zachowanie się nie może być i nie będzie cierpianem“ ..

Ten dokument wysoce charakterystyczny polecamy bacznej uwadze naszych prusofilów. Ciekawiśmy jednak, co oni by powiedzieli, gdyby hr. Thun zechciał naśladować wielkiego kanclerza nie w czynach nawet, ale chociażby intencjach.

* * *

Koniec XIX wieku w dziwnem świetle stawia czasem cywilizację; najlepszym tego dowodem zatarg Burów z Anglją. Pomimo, że rzecz pospolita transwaalska poczyniła najdalej idące ustępstwa, pomimo, że gotową jest do zmiany konstytucji w duchu żądań angielskich — wojna staje się nieuniknioną. Anglja nie szuka już nawet pozoru: otwarcie i cynicznie wyciąga łupiezką dłoń po obcą własność, bo czuje, że chwila jest po temu sposobna. Wynik walki małej republiki z potężnem mocarstwem jest łatwy do przewidzenia, ale też pewnem jest, że nie obejdzie się bez żadnego przelewu krwi, która na gruntach afrykańskich będzie pomnikiem owej przechwalonej cywilizacji i etyki angielskiej.

O Morskie Oko.

Najście na Tatry, przedstawione w artykule, który powtórzyliśmy przed kilku dniami za *Przeglądem zakopańskim* najlepiej illustruje stan sporu granicznego nad Morskiem Okiem. Jak wiadomo, po długich kerowodach stanęło na tem, że spór graniczny, jakkolwiek dla bezstronnych nie przedstawiający wątpliwości, ma być rozstrzygnięty przez sąd polubowny. Rządy austrjacki i węgierski zgodziły się na to, że każda strona wybiera jednego sędziego, superarbitrem zaś ma być obywatel zagranicznego państwa tj. ani Węgier, ani Austrjak, z zastrzeżeniem, że winien on być znawcą prawa międzynarodowego. Węgry wyznaczyły swego superarbitra i Galicja swego w osobie prezydenta sądu karnego we Lwowie, dr. Tchorznickiego, lecz do wyboru superarbitra dotychczas w ciągu blisko dwóch lat nie doszło, wskutek oczywistej złej woli rządu węgierskiego. Gdy reprezentant galicyjski, p. Tchorznicki, zbadawszy gruntownie całą sprawę, przygotował wszystkie dowody i akta, oraz zaproponował arbitrowi węgierskiemu trzy osoby do wyboru na superarbitra, wówczas po długiej zwłoce otrzymał odpowiedź, że arbiter węgierski w podróży złamał nogę i dlatego prosi o cierpliwość, że dopiero po wyleczeniu się odpowiedź przyszle. Atoli oddawna już ów arbiter jest zdrów zupełnie, a mimo to przyrzeczonej odpowiedzi nie daje. Tymczasem sytuacja wikła się się. Na międzynarodowej konferencji w Brukseli przed kilku laty uchwalił kongres prawników, że mandat sędziego polubownego nie może trwać dłużej, niż dwa lata, a te właśnie dla sądu polubownego o granicę nad Morskiem Okiem mijają, gdyż prezydent Tchorznicki został arbitrem mianowany w lecie 1897 roku. Pojechał tedy obecnie reprezentant galicyjski do Wiednia, aby przedstawić prezydentowi ministerstwa, hr. Thunowi, że jeżeli arbiter węgierski bezzwłocznie nie odpowie, którego z przedstawionych mu na superarbitra kandydatów przyjmuje, to dr. Tchorznicki swój mandat złoży, w myśl uchwały kongresu brukselskiego. W razie bowiem przeciwnym mógłby potem rząd węgierski zarzucić, iż arbitrowie obydwaj nie mieli prawa wydawać wyroku, ponieważ im mandaty wygasły. — Sprawa tedy cała jedynie z winy Węgrów ugrzęzła, nie postąpiwszy naprzód ani na krok od roku 1897.

Wiec wszechniemiecki.

W Hamburgu obradował w tych dniach wiec wszechniemiecki, zwołany przez *Alldeutscher Verband*. Wiec ten należałoby nazwać raczej „wiecem o sprawach polskich,“ gdyż od pierwszego do ostatniego mówcy wszyscy mówili o Polakach i polonizacji.

Znany z swej hakatystycznej działalności i zaciętości prof. H a s s e z Wrocławia, zrobił we wstępnem przemówieniu zarzut nawet obecnemu rządowi niemieckiemu, że jest polonizatorem. Dalej powiedział, że uważa to za obrazę dla narodu niemieckiego, jeżeli go porównują z Czechami, Słoweńcami albo Medjarami. Ostatecznie przyznał odłamom innonarodowościowym, żyjącym w państwie pruskiem, tyle tylko prawa, ile Francja daje swym Włochom, Bretonom i Walonom, a Anglja Irlandczykom.

Dr. R e i s m a n z Grone mówił o „słowiańskiem niebezpieczeństwie na kresach wschodnich“. Na podstawie statystyki, wykazującej wzrost żywiołu słowiańskiego, zalecał kolonizacji, żeby nietylko od Polaków, ale i od Niemców kupowała dobra, bo dziś sprawa polska nie jest sprawą szlachty, lecz sprawą robotniczą. Robotników polskich trzeba usunąć, a zatem zamknąć granicę szczelnie; sprowadzić robotników z Flamandji, ze Szwecji, Finlandji, a przedewszystkiem Łotyszów i Estończyków. Dalej żąda, żeby rząd inaczej traktował niemiecką, a inaczej innoplemienną ludność, nie dawał kredytu innoplemieńcom, nie pozwalał innoplemieńcom płacić całkiem lub częściowo za tłómaczy.

Jestto nic innego — jak program prawodawstwa wyjątkowego.

Osławiony krzykacz, poseł do parlamentu wiedeńskiego W o l f, pojawiwszy się z ogromnymi plastrami na ranach zadanych mu w ostatnim pojedynku przez posła Krzepeka, przestrzegał w gwałtownych słowach przed ustępstwami dla Polaków i księży i rozwijał szeroko podniesione przez siebie: *„Los von Rom.“*

Dalej p. W a g n e r, znany adwokat hakatystów, autor broszury, będącej odpowiedzią na broszurę je-

KRONIKA NIEDZIELNA.

Pisząc przed trzema tygodniami o artykułach *Czasu* i *Dziennika Kujawskiego*, występujących przeciw sprowadzeniu prochów Juljusza Słowackiego, polegałem jedynie na cytatach pism innych, bo nie miałem jeszcze wówczas szczęścia na własne oczy oglądać tych potworów, spłodzonych z nieprawego związku dwóch dzienikarzy (a może jednego?) z panną Humorystyką i panią Kalumnją. Obecnie jestem w szczęśliwem położeniu oglądania ich naocznie i przekonywam się, że kształty tych potworów są jeszcze dziwaczniejsze, niż sobie wyobrażałem.

Galicja, pisał kalumnjator z *Dziennika Kujawskiego* „jest straszliwie upokorzona przed Polską i całym światem“ (najwięcej przed rzecząpospolitą kolumbijską, państwem Kongo i Portugalją! *przyp. kronikarza*) — powinna więc „wszystkie siły i myśli skupić, ażeby zmazać wstyd i hańbę, jaką się kraj okrył“ i wtedy dopiero sprowadzi zwłoki Słowackiego, kiedy będzie mogła to uczynić „bez obawy zarumienienia się“. Humorysta *Czasu* dodawał, że „profanacją grobu“ byłoby prochy poety sprowadzać „do kraju i społeczeństwa tak głęboko upokorzonego“ — słowa *Dziennika Kujawskiego* nazywał „przykremi“ lecz „rozumnemi“, do których „nic dodać nie można“ (a dodawał!)

Proszę nie sądzić, abym chciał powtórnie mieć na tem miejscu wykład logiki na pożytek *Czasu* i *Dziennika Kujawskiego*. *Dziennik Kujawski* jest zresztą daleko, a *Czas* jako pojętny z wykładu mojego już skorzystał.

Zaledwie tydzień upłynął od mojej kroniki, dowodzącej, że rzucanie kalumnij na całą Galicję jest zbrodnią, że społeczeństwo nie może odpowiadać za winy kilku jednostek, — a już *Czas* wywinął koziołka i zaśpiewał z innej beczki.

„Na wszystkie strony“ pisze *Czas*, „powtarzają w Warszawie i w Królestwie: „Galicja się skompromitowała lepiej o niej nie mówić“. Więc *Czas*, idąc za moim przykładem (choć się do tego nie przyznaje) woła gromko: „dość już tego“! Jeżeli, pisze dalej, są rzeczy oburzające, potępienia godne „toć nie można przecie winy jednostek, czy pewnej kliki, czy koterji..... zwalać na cały kraj“... „Do zarzutów czynionych całemu krajowi niema powodu“, to co się stało to „sporadyczne fakta“, odnoszące się do „jednostek!“

Zważywszy, że są nieszczęśliwcy, co tylko *Czas* czytają, proszę łaskawych państwa powiedzieć mi, co sobie myśli taki biedny czytelnik *Czasu*, jaki on sobie pogląd wyrobić może, jeżeli w odstępie parotygodniowym spotyka się w swom organie z dwoma wprost przeciwnemi zapatrywaniami i to wypowiedzianemi za każdym razem ogniście, „z całą siłą przekonania“.

Ha! niech sobie biedak radzi jak umie, niech puka w palce, gdzie prawda. Ja tylko mam zaszczyt zauważyć pokornie, że kiedy idzie o sprowadzenie zwłok Słowackiego, to według *Czasu*, Galicja jest straszliwie upokorzona, okryta hańbą i wstydem, a kiedy idzie o co innego to według tego samego *Czasu* nie można zwalać winy jednostek na kraj cały, to do zarzutów całemu krajowi niema powodu. A o cóż to i n n e g o chodzi? Oto, czysto logicznie, na podstawie własnych rozumowań *Czasu* wyciągnięto wniosek, że kiedy c a ł e społeczeństwo galicyjskie zawiniło, to zawinili i... konserwatyści. I wobec tego *Czas*, ciskający przed chwilą na cały kraj pioruny, przejmuje się świętem oburzeniem i woła: hola! dość już tego! potępiajcie kogo chcecie, tylko nie naszą... kliczkę — obrzucajcie błotem cały kraj, nawet całą Polskę, Europę, świat cały — ale nas nie tykać, bośmy czyści i niewinni!

Taki jest sens artykułów *Czasu*, bo zrazu, jak przytoczyłem, staje niby w obronie całego społeczeństwa, ale później mówi tylko o swojej klice. „Nie można winy zwalać na cały kraj, a t e m b a r d z i e j na stronnictwo“. I to t e m b a r d z i e j rozwija dalej i wyłącznie, bo dlatego t e m b a r d z i e j są napisane artykuły. Obrona kraju przemienia się w obronę stronnictwa konserwatywnego.

Zanadto dobrze wiemy, jak się rzeczy mają, aby czas tracić na wykazywanie obłudy. Zresztą, gdybyśmy nawet nic nie wiedzieli, to każdy człowiek, co nie upadł na głowę, rozumie dobrze, iż w każdem stronnictwie są ludzie różnego gatunku, że, jak nie było na świecie dotychczas stronnictwa bez ludzi uczciwych i dobrej woli, tak niema stronnictwa bez parszywych owiec. To pewnik matematyczny, którego dowodzić nie trzeba. A drugim pewnikiem jest, że, jeżeli w jakiej gminie źle się dzieje, to przedewszystkiem wójta pociąga się do odpowiedzialności, bo albo sam ręce w złem umoczył, albo zawinił przez niedołęstwo. A kto wójtował w Galicji przez lat trzydzieści?

Z artykułów *Czasu* wysnuwam dwa wnioski. Jeżeli cały kraj zawinił, a stronnictwo konserwatywne nie, to stronnictwo to nie ma widocznie żadnej łączności z krajem, widocznie nic go z nim nie wiąże. Wniosek drugi: jeżeli jest w ogóle cień cienia sensu w łączeniu sprawy matactw finansowych ze sprowadzeniem zwłok Słowackiego i jeżeli jedynie konserwatyści w anielskich chadzają szatach, to niechaj oni, te białe lilje, wyrosłe na bagnach galicyjskich, to złoto, wydobyte z brudnego piasku, ten miód, z gorzkich ziółek wyssany — zajmą się sprowadzeniem prochów Juljusza. Tak nie mam nic przeciwko temu, że najchętniej moje miejsce w komitecie odstąpię oberstańczykowi.

Czesi jakoś inaczej patrzą się na te rzeczy. Zmarł na Zwierzyńcu pod Krakowem poeta ich ks. Tupy, piszący pod pseudonimem Jabłońskiego. Poeta miły, narodowy, ale nie mogący się mierzyć z takim olbrzymem jak Słowacki, — Czesi mają wielu lepszych od niego poetów. Więc, choć nie był wielki, ale „swój serdeczny“, więc choć był księdzem, to liberałom czeskim nic nie przeszkadzało — i zabrali go Czesi bez rozterek „do domu“, choć nie leżał na całkiem obcej, lecz pokrewnej ziemi. A teraz znowu chcą mu wystawić pomnik — i na ten cel urządzili Czesi krakowscy wystawę illustrowanych kart korespondencyjnych. *Czas*, który zżymał się, że dla sprowadzenia zwłok Słowackiego rozwija się „huczna i hałaśliwa akcja“ („omyłkę“ tę sprostowałem na podstawie faktu, że przez 8 miesięcy dwa drobne komunikaty i jedną odezwę rozesłano do dzienników), ten sam *Czas* w ciągu jednego miesiąca umieścił dla tej wystawy 18 reklam krótszych i dłuższych.

Piszę to tylko nawiasem, bo nic nie mam przeciwko temu. Sport kart korespondencyjnych należy do rozsądniejszych, nie można go n. p. porównywać z bezmyślnem zbieraniem marek pocztowych. Byleby zbieracze nie wpadali w przesadę, byle im się nie zdawało, że Europa na nich patrzy; byleby nie poświęcali tej zabawie zbyt wiele czasu, pieniędzy i zapału, którego w innych kierunkach tak u nas brakuje.

Kolekcja kart korespondencyjnych, zbieranych przez człowieka inteligentnego, może być nawet niepozbawioną szerszego znaczenia. Jeżeli zapał nie ustanie, to prawie każde miasteczko, każda ważniejsza miejscowość, przeniesie się na kartę korespondencyjną i rozumny zbieracz może dojść do tak obfitego albumu widoków krajowych, na jakiego wydanie nie zdobyłby się żaden ilustrator i nakładca.

Wybornym pomysłem są również typy ludowe. Jeżeli się ten rodzaj rozpowszechni, a artyści będą się starali o zachowanie najdrobniejszych szczegółów ubiorów, sprzętów, zwyczajów, to dojść możemy znowu do tak pełnego, tak zajmującego, ba! do takiej naukowej wartości albumu etnograficznego, do jakiego i po kilkudziesięciu latach zwykłą drogą dojść byśmy nie zdołali. Na pochwałę zasługują i podobizny dzieł sztuki i portrety ludzi wybitnych z dodaniem autografów.

Ale są znowu takie rodzaje kart korespondencyjnych, które litość wzbudzają nie dla wydawców, ale dla ich amatorów. Widziałem np. widok pewnego stawu w pewnym ogrodzie, — ogród nieciekawy, staw jeszcze mniej: Spytałem wydawcy, jaki miał cel w uwiecznianiu rzeczy tak obojętnej. „A czy pan wie — zapytał — że ja na tym widoku najlepszy robię interes?“ „Jakto?“ — „Widzi pan, na tym stawie w zimie ślizgają się... (tu wymienił pewną kategorję ludzi ogromnie rozgałęzionego zawodu)... a w lecie w nim się kąpią. Każdy nabył po kilkanaście sztuk — wyczerpuje mi się już nakład 10.000“. A więc złapało się próżność ludzką na gorącym uczynku. Nabywcom tych kart zdaje się, że ich znajomi tak wielce się nimi interesują, że są ciekawi wiedzieć, gdzie się ślizgają lub kąpią. Nie chodzi im zatem o zadowolenie estetyczne, nie wybierają co najładniejsze, nie idzie im o sprawienie przyjemności odbiorcom — własna osoba jest u nich na pierwszym planie.

Od tegoż samego wydawcy dowiedziałem się, że nie braknie amatorów, którzy przychodzą do niego i każą sobie wybierać po egzemplarzu wszelkiego rodzaju korespondentek, jakie ma na składzie. Nie idzie więc o jakość, lecz o ilość. Piękno tu nie gra żadnej roli, — zbieracz dostał manji, wpadł w chorobę, może nie groźną, ale świadczącą źle o jego stanie umysłowym. Jestem przekonany, że taki niema pieniędzy na książkę, ale gotów wydać kilkaset reńskich na zbiór śmieci wszelkiego rodzaju. Bo, trzeba dodać, że kartki korespondencyjne są jeszcze u nas nadzwyczaj drogie, — cena ich nie stoi w żadnym stosunku do kosztów reprodukcji.

A śmieci, o których wspomniałem, jest moc wielka. Niemcy je fabrykują i zasypują nieraz nasze handle papieru i sklepy galanteryjne. Podziwiać potrzeba ich brak, czy może zbytek pomysłowości. Jakieś serca, aniołki, panny z jednym oficerem, panny z dwoma oficerami, żaby, kwiatki, czerwone nosy, chude szkapy, niesmaczne karykatury — roją się na wystawach sklepowych. Jakiś nakładca wypuścił całą kolekcję świńskich korespondentek: prosiaki idą z książkami do szkoły, prosiaki siedzą w szkole, a świnia na katedrze, świnie polują, maszerują, gotują, tańczą itp. Pozazdrościć świńskiemu nakładcy świńskiego pomysłu.

Wadą korespondentek najnowszych edycy,

go imiennika pt. *Polenkoller* (bzik antipolski), zapewniał, że wszyscy hakatyści popierają *Altdeutscher Verband* i jego politykę, a w końcu pocieszał, że niedostatkowi germanizacyjnych żywiołów na wschodzie zaradzi dom sierot, budujący się w Neu-Zedlitz (Ruchocinie). Dom ten otwartym zostanie 10 września, a przyjmować będzie z całych Niemiec sieroty na wychowanie wyraźnie antypolskie i hakatystyczne.

Przemawiał jeszcze długi szereg mówców, z których wszyscy skarżyli się na ucisk Niemców przez Polaków i na coraz większy rozrost polonizacji, poczem wiec, powziąwszy kilka uchwał, mających zapobiedz właśnie szerzeniu się polonizacji, zakończył swe obrady.

Rugi urzędnicze.

Już z onegdajszego telegramu naszego z Berlina dowiedzieli się czytelnicy, jaki obrót wzięła sprawa „opornych“ urzędników.

„W Poznańskiem postawieni zostali do dyspozycji, prezes regencyjny v. Jagow, dalej landraci Baarth, Wolff, Lewald; co do Blankenburga istnieje wątpliwość, albowiem on już dawniej przeniesiony został do kolegjum rejencyjnego w Frankfurcie nad Odrą. Nasz telegram też o nim nie wspominał.

Jak wiadomo, nagana, zawarta w orędziu ks. Hohenlohego, upoważniała do przypuszczenia, że się na naganie skończy. Dziś gazety wszystkich odcieni zwracają uwagę na niejasne i niezręczne wyrażenia tego orędzia, które dziś są powodem tem większego rozczarowania. Już interesanci sądzili, że sprawa przez naganę załatwiona, a tu jak piorun z jasnego nieba spadła na nich „dyspozycja“, to jest łagodniejsza forma dymisji, która tylko chyba gruboskórych jednostek, jak dziś rzeczy stoją, nie zniewoli do zupełnego kwitowania z karjery urzędniczej. Słuszność miał p. v. Jagow, kiedy zaraz po głosowaniu przeciwko kanałowi, rzekł do jednego z kolegów w sejmie; „Moja karjera skończona“.

W sprawie tej pisze *Dziennik Poznański*:

„My tak mało mamy udziału w urzędach — od politycznych zupełnie jesteśmy usunięci — że patrzeć możemy spokojnie na cały przewrót jako obojętni widzowie.

Jednakże w jednym kierunku budzi się dla tej sprawy u nas wielkie zajęcie.

Upadek p. v. Jagowa, powiedzieć to dziś możemy szczerze, wywołał w opinji polskiej pewien rodzaj bardzo miłego zadowolenia. Nie dlatego, iżbyśmy mieli nadzieję, że na urząd jego powołanym zostanie urzędnik mniej antipolski i mniej hakatystyczny, ale dlatego, że widocznie, najzjadliwsza antipolskość hakatystyczna nie chroni urzędników w danym razie od dymisji.

Pewne pismo niemieckie w Poznaniu sądziło, że posiadło list żelazny na wszystko, skoro się poddało wpływom najskrajniejszego hakatyzmu, a pokazało się, że ten pukierz „narodowej polityki“ nie ochronił go od najdotkliwszych prześladowań ze strony rządu. Właśnie p. v. Jagow kierował temi prześladowaniami. Tak samo i p. v. Jagow zjednał sobie sławę największego orędownika hakatyzmu, najchętniejszego prześladowcy Polaków na każdem polu i środkami najniesympatyczniejszemi, a i ta zasługa około „narodowej polityki“, jak ją rozumie hakatyzm nie ochroniła go od upadku, którego mu z całego serca życzymy.

Niech sobie przykłady te wezmą do serca ci z prześladowców naszych, którzy na naszej skórze dorabiać się usiłują korzyści, zaszczytów i urzędów, niech poznają w tem palec Boży, dosięgający prędzej czy później niesprawiedliwych.

Z tym palcem Bożym poznał się ten, co 40.000 niewinnych, pracowitych ludzi wypędził z granic państwa, które odtąd chroma ekonomicznie i nie może znaleźć rąk do pracy; z tym palcem Bożym poznał się teraz mniejszy daleko p. v. Jagow, ale nie mniej obciążony na sumieniu, ponieważ ze stanowiska swego kierował tysiącami innych prześladowców i kształcił ich w nieszlachetnem dziele znęcania się nad słabymi. *Habeat sibi* — niech wejdzie w siebie i zastanowi się nad krzywdami, jakich za jego panowania hakatystycznego doznaliśmy.

My zaś powiemy sobie tylko: gorszego chyba już nie dostaniemy.“

Trzej nasi poeci.

Znana powieściopisarka pani Walerja Marrené Morżkowska, biorąc asumpt z rozwiniętej w kraju akcji w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do ojczyzny, wystosowała list do krakowskiej *N. Ref.*, w którym porusza sprawę umieszczenia na Wawelu obok zwłok Mickiewicza i Słowackiego także zwłok Krasińskiego. Pisze ona:

„Sprowadzenie prochów Mickiewicza na Wawel pobudziło słusznie żądanie oddania równego hołdu Słowackiemu i umieszczenia obok nich jego kości „w straż nie oddanych kolumnowym czołom.“ Obydwaj poeci byli i są władcami duchów naszych, słusznie więc należą im się królewskie grobowce.

Czy im dwom tylko?

Sumienie narodowe połączyło już oddawna nierozerwalnym węzłem trzech poetów naszych. Obok imion Mickiewicza i Słowackiego staje koniecznie trzecie imię Krasińskiego. To, co się należy jednemu z nich, należy się wszystkim trzem, bo zaiste byłby bardzo śmiałym ten, coby dał jednemu z tych trzech przed drugimi pierwszeństwo.

Mickiewicz może być popularniejszym, plastyczniejszym od Krasińskiego, Słowacki od niego świetniejszym, ale Krasiński znów przenosi obydwóch filozoficznem znaczeniem swoich utworów, jednolitością ożywiających je uczuć, które były także treścią jego życia. Wszyscy też trzej dopełniają się wzajem i dopiero w połączeniu dają syntezę narodowego ducha.

Zresztą sądy mogą być rozmaite, jednym więcej odpowiadać może ten utwór lub ten poeta, ale indywidualny smak jednostki nie stanowi nigdy miary właściwej. Dość, że dziś z oddalenia kilku dziesiątków lat sprawiedliwość trzem poetom oddana została, naród porównał ich w swoich hołdach.

Jeżeli więc dotąd niema mowy o sprowadzeniu na Wawel popiołów Krasińskiego, to zapewne tylko z tego powodu, że te popioły spoczywają, z czcią sobie należną, na ziemi ojczystej w grobach rodzinnych.

Poeta jednak tej miary, co Krasiński, nie należy do jednej rodziny, ale do całego narodu. Gdyby naród w tym względzie swą wolę objawił, rodzina uszanowałaby ją niezawodnie, bo jakaż rodzina sprzeciwiłaby się tak wspaniałemu hołdowi. Naród zaś ma prawo żądać, by trzej jego poeci, spowici jednakim laurem, spoczęli razem w grobach królewskich, by każdy wchodzący do katedry na Wawelu mógł się ukorzyć jednocześnie przed popiołami trzech równie wielkich, choć odmiennych mężów. Podnieśli oni wszyscy naszą literaturę do najwyższej potęgi, stali się wyrazem naszych uczuć, naszych myśli, wszystkim więc zarówno należy się ta nazwa ojców ojczyzny, którą Słowacki, natchniony wieszczym duchem, przyznawał sobie w Beniowskim.

Walerja Marrené Morżkowska.“

---

jest brak miejsca do pisania; przez co właściwy ich cel jest chybiony. Obrazek zajmuje $\frac{5}{6}$ kartki, — cóż więc można napisać na tej jednej szóstej? Chyba: „jestem zdrów“, datę i nazwisko. Wada ta jednak może być czasem zaletą.

Przed kilku laty pozwoliły mi okoliczności zabłąkać się w strony, gdzie pomarańcze dojrzewają. Miałem za towarzysza młodego dziennikarza, który czuł się w obowiązku wszystkich swych bliższych i dalszych obojej płci znajomych zawiadamiać, kiedy stanął w Wenecji, jak się bawił we Florencji, co widział w Rzymie, co jadł w Neapolu, dlaczego nie był na Wezuwiuszu i z kim popłynął na Caprí. A ponieważ we Włoszech korespondentki ilustrowane były już w modzie (nawiasem mówiąc, śliczne, nie takie, jak niemiecka tandeta), przeto mój towarzysz używał sobie na nich do syta, aż się wyczerpał. Kiedyśmy zrobili wycieczkę do Tivoli, pytam się go: czemu pan stąd nie wysyłasz żadnej korespondentki? — Kiedy nie mam już do kogo, odpowiada. — No, naprzykład (poddaję mu) do panny X. (ładnej aktoreczki). — A cóż ja jej napiszę? — Napisz pan krótko: „całuję panią w Tivoli“ — i basta. Napisał. Stąd wniosek, że brak miejsca na korespondentkach może być i zaletą, co było do dowiedzenia.

Ponieważ lubię, aby w moich kronikach był zawsze jakiś sens moralny na końcu, więc mimo, iż samego sportu korespondentkowego nie ganię, nie mogę wstrzymać się od uwagi, iż sport ten dotychczas bogaci Niemców, bo nie tylko, że oni sami korespondentek nam dostarczają, ale i nasi nakładcy posyłają je Niemcom do reprodukcji.

Możeby więc na czas jakiś dać pokój tej zabawie, zanim nasi nakładcy nie zdobędą się na wykonywanie korespondentek we własnym kraju. Proszę tego nie lekceważyć. Kilka tysięcy korespondentek dziennie, (a z pewnością Galicja ich tyle wysyła) — to napędzenie co dzień paruset reńskich Niemcom. Czy to potrzebne? czy bez tego obejść się nie może?

K. Bartoszewicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5 września.

Teatr hr. Skarbka: „Nora“, sztuka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek 5): Wawrzyńca. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6 minut 27.

Poświęcenie kursu przygotowawczego dla uczniów do szkół średnich pod kierownictwem p. Mikołaja Budzanowskiego odbyło się w niedzielę o godzinie 12 w południe w lokalu tego zakładu w Rynku l. 7. Poświęcenia dokonał ks. Chęciński. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele wszystkich pism lwowskich, jakoteż radni Lerski, Starczewski i w. i. Po dokonaniu aktu poświęcenia zaproszeni zasiedli do skromnego ale serdecznie podanego śniadania, które przy wielce ożywionej pogawędce przeciągnęło się do godziny 2 po południu. Nowo powstałemu zakładowi, pozostającemu pod osobistem kierownictwem znanego z energji i sumienności p. Budzanowskiego, zasyłamy serdeczne: „Szczęść Boże!“...

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Do komitetu drugiego zjazdu dziennikarzy nadesłali zbiorowo zgłoszenie uczestnictwa następujący redaktorowie i dziennikarze: Mateusz Dula, adwokat w Turczańskim św. Marcinie, Andrzej Halasa, adwokat tamże, dr. Emil Stodola, adwokat w Liptowskim św. Mikułaszu i Svetozor Hurban Vajansky, redaktor i znany pisarz słowacki w Turczańskim św. Marcinie. Ten ostatni wygłosi także referat „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“.

Wymienieni uczestnicy zjazdu zgłoszenie swe nadesłali za pośrednictwem redakcji *Narodnich Novin* w Turczańskim św. Marcinie.

Bezprocentowe pożyczki dla „Kółek rolniczych.“ Reskryptem wydziału kraj. z d. 24 sierpnia otrzymały bezprocentowe pożyczki z funduszu dla handlowo-przemysłowej działalności Kółek rolniczych następujące Kółka: Wulcza dolna, pow. staromiejskiego 100 zł.; Buszkowice, pow. przemyskiego, 100 zł.; Jawornik, pow. myślenickiego, 50 zł.; Zalesie pow. czortkowskiego, 160 zł.; Tapin, pow. jarosławskiego, 200 zł.; Przyłęk, pow. kolbuszowskiego, 300 zł; Gorzyce, pow. tarnobrzeskiego 300 zł.; Tarnoszyn, pow. rawskiego, 150 zł.; Wiśnicz stary, pow. bocheńskiego, 200 zł.; Czerniechów, pow. rudeckiego 150 zł.

Znaczna kradzież. Wczoraj w nocy wdarł się do mieszkania Maksa Brauna przy ul. Misjonarskiej l. 11 zamieszkałego niewyśledzony sprawca i zabrał różne tam znajdujące się kosztowności jak srebrne łyżki, noże, widelce, zegarek i t. d. Szkoda ogółem wynosi 200 zł.

Dwa szyldy skradziono w nocy z niedzieli na poniedziałek p. Jordanowi, właścicielowi browaru z jego składu, położonego w pasażu Hausmana. Szyldy te przedstawiały wartość około 50 zł.

Jakąś klacz chłopską, od której pewnie właściciel uciekł, tak była chuda i zbiedzona, sprowadzono wczoraj z ulicy Leona Sapiehy na inspekcję policyjną.

Złodziej z Prus. W tych dniach osadziła tutejsza policja w aresztach Józefa Hrymiaka, przyjemnego ze wszech stron przybłędę z Prus. Jako uczestnik kradzieży popełnionej niedawno tam na większą skalę w miejscowości Zabraż, przybył on tu ze znaczną kwotą pieniężną i rozpoczął wesołe życie. Sprawiał traktamenta „na grande“ z winem i „koniakamy“ za żółkiewską rogatką, przegrywał po kilkadziesiąt guldenów w ferbelka, słowem używał życia po uszy. Aż wreszcie „capnięto“ go i poszedł do „ula“.

Obwiesił się w sobotę późnym wieczorem Jan Then, pomocnik bednarski, pracujący w fabryce Baczewskiego na Zniesieniu. Zamiar swój wykonał na jednem z drzew u stóp góry zamkowej od strony Zniesienia. Trupa spostrzeżono dopiero w niedzielę rano, odczepiono go od gałęzi drzewa i odstawiono do komisarjatu a potem do kostnicy janowskiej. Then nie pozostawił żadnego listu a przyczyną samobójstwa była nieudolność do pracy a w ślad zatem i nędza. Pozostały po nim bez żadnych środków do życia żona z trojgiem małych dzieci.

Nowe towarzystwo akcyjne. Celem eksploatacji wynalazków Franciszka Rychnowskiego tworzy się towarzystwo akcyjne z siedzibą we Lwowie. Sfinansowanie akcyj towarzystwa objęła firma Friedländer & Comp. w Wiedniu. Kontrakt z Rychnowskim wygotowała kancelarja adwokata dra Ungara i onegdaj kontrakt ten przed notarjuszem został podpisany.

Nowa kaplica w Stanisławowie. Nowomianowany ks. biskup gr. kat. w Stanisławowie nabył tymi dniami realność przy ul. Lipowej, obok placu Kapituły, na którym stanie seminarjum duchowne. Na realności tej zamierza ks. biskup wybudować własnym kosztem kaplicę.

Zima w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: Po raz trzeci w ciągu miesiąca sierpnia spadły tu śniegi wczorajszej nocy, tym razem największe, tak dalece, że przypominają styczniowy krajobraz. Nietylko wysokie szczyty pokrył śnieg, leży on nawet na niższych górach. W ogóle sezon bieżący należał pod względem pogody do bardzo niepomyślnych; w ostatnich kilku dniach panowały przejmujące zimna, barometr Celsjusza wskazywał rano zaledwie 5—6 stopni ciepła, a deszcz lał niemiłosiernie; na odmianę mieliśmy grad w dniu onegdajszym. Deszcze i zimna wyrządziły klęskę tutejszej ludności góralskiej, wywołując gnicie ziemniaków i jarego owsa, a wiadomo, jak ważne są te ziemiopłody dla wyżywienia ludu góralskiego. Nie mając ziemniaków i owsa, górale będą musieli żywić się przednówkiem ze sprowadzonej i drogo zapłaconej kukurudzy, przeważnie za pożyczone pieniądze.

Król saski zachorował. Wskutek tego odwołano wszystkie ćwiczenia wojskowe.

Tytuł hrabiego nadał król włoski księdzu Bertolotti'emu, proboszczowi w malutkiej wiosce pod Sawoną. Ksiądz B. ofiarował 300.000 lirów na budowę domu sierót.

Walka ptaków. Niezwykła walka odbyła się niedawno w okolicy Czernawody nad dolnym Dunajem. Na nizinach tamtejszych znajduje się mnóstwo myszy, żab itp., to też nadciągają tam ogromne stada bocianów. Obecnie przywędrowały na żerowisko i orły, przyczem pomiędzy ptactwem zawiązała się gwałtowna walka, której ofiarą padły setki bocianów i orłów. Wieśniacy okoliczni wyciągali stąd niepokojące prognostyki.

Boska komedja.

Pytasz: gdzie szukać piekła, czyśćca, nieba,
Które wieszcz zaklął słowy jenjalnemi?
Wierz mi: iść po nie daleko nie trzeba!
Piekło i czyściec odnajdziesz na ziemi,
A niebo z własnej dobyć możesz duszy,
Kiedy myśl Boża do głębi ją wzruszy.

Wiktor Gomulicki.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. St. M. 1 zł. 80 ct. zebrane w restauracji kolejowej w Gródku.

Zmarli:

Karolina Bilrothowa, wdowa po sławnym chirurgu i profesorze uniwersytetu wiedeńskiego, zmarła nagle w Wiedniu.

W Krakowie zmarł Marcin Prus Stodziński, były delegat rady m. Krakowa do rady szkolnej krajowej i dyrektor tamtejszej wyższej szkoły realnej.

Nowy teatr we Lwowie.

(*Z wycieczki po budowie*).

Roboty koło nowego teatru nietylko prowadzone są w szybkiem tempie, ale niektóre części są już prawie na ukończeniu.

Z tego, co dzisiaj mieliśmy sposobność oglądać nabraliśmy przekonania, że będzie to jeden z najwspanialszych budynków w kraju — nietylko w ogólnych zarysach — ale również pod względem szczegółów i urządzeń wewnętrznych. Tak, jak obecnie, pomału wylaniający się z pośród rusztowań budynek może dać tylko zaledwie małe wyobrażenie tego, czem kiedyś będzie, główne bowiem dodatki dekoracyjne, będą dopiero przed zupełnem wykończeniem ze względów technicznych ustawione.

Nowością zupełną będzie sposób ogrzewania i wentylacji teatru, sposobem przyjętym po raz pierwszy, w nowym teatrze w Strasburgu, który okazał się najlepszym z dotychczas używanych, a polegającym na wtłaczaniu ogrzanego powietrza, z góry do wnętrza ubikacyj teatralnych.

Roboty w ogóle prowadzone są wzorowo, pod sprężystem i umiejętnem kierownictwem twórcy teatru.

Z robót, o których już dzisiaj sąd pochlebny wydać można — ponieważ są już przeważnie powykańczane — prace rzeźbiarskie, mianowicie p. Popiela tympanon i dwie boczne figury już są na miejscu; w szopie na dole stoją wykończone figury prof. Wiśniowieckiego i Bełtowskiego, a na ukończeniu są figury p. Markowskiego i Barącza.

Nad płaskorzeźbami i figurami, które mają być umieszczone nad arkadami frontowemi, pracuje gorączkowo p. Wójcik w pałacu sztuki. Ale najwspanialszą ozdobą gmachu będą niezaprzeczenie grupy szczytowe i figura sławy, które podług modeli p. Wojtowicza, wykuwają się w blasze miedzianej w Wiedniu, gdzie również tym samym procederem wykończają dwie boczne grupy do kopuły podług modelów p. Podgórskiego. Wnętrze teatru przedstawia się jeszcze w surowych tylko zarysach — prawdziwy las drzewa i żelaza; w tych dopiero dniach rozpoczynie prace sztukatorskie i rzeźbiarskie prof. Harasymowicz, któremu komitet budowy teatru wszystkie w zupełności powierzył — a o ile z rysunków można widzieć — dekoracja wnętrza będzie wspaniałą i niewątpliwie wypadnie tak, że przyniesie zaszczyt wykonawcy.

O szczegółach technicznych ogrzewania, wentylacji, urządzeń scenicznych i t. d., sądu wydać nie możemy innego dzisiaj, jak że wszystkie prace wykonane są wzorowo i na chlubę naszego przemysłu. Jak wiadomo, przedsiębiorstwo budowy prowadzą pp. Lewiński i Sosnowski; urządzenia sceniczne (podług wskazówek p. Jasieńskiego) i konstrukcje żelazne wykonywuje fabryka sanocka; wentylacje i ogrzewanie urządza inżynier Niemeksza, robót blacharskich dostarcza zaś p. Bogdanowicz.

Budową gmachu zawiaduje inżynier miejski p. Czerny, nadzór zaś nad robotami wykonywuje z ramienia artystycznego kierownika i autora gmachu, młody inżynier p. Noworyta.

Fundamenta — rzecz zasadnicza każdego gmachu — o których w swoim czasie tyle pisano i spierano się, dotychczas nie zawiodły, a przeciwnie, potwierdziły tylko obliczenia radcy Gorgolewskiego i prof. Boguckiego.

Dzięki uprzejmości twórcy gmachu nowego teatru, radcy rządowego i dyrektora państwowej szkoły przemysłowej p. Zygmunta Gorgolewskiego, który z całą uprzejmością na planach, a potem na miejscu budowy dawał wyjaśnienia i oprowadzał grono członków koła literacko-artystycznego, jesteśmy w stanie dać tych kilka pobieżnych na razie wyjaśnień szerszemu ogółowi, który z upragnieniem oczekuje wykończenia przybytku Muz.

W żmudnej i pouczającej tej wycieczce, pomagał niezmordowanie autorowi inspicjent budowy inżynier p. Czerny, składamy im, za ich trudy serdeczne dzięki, a autorowi życzymy, aby dzieło jego tak wspaniale zaczęte, w terminie, w jakim sobie życzy, zostało ukończone i przyniosło mu zaszczyty i wdzięczność kraju, na jakie sobie prawdziwym talentem, pracą i skromnością zasłużył.

Prof. Delbrück w Warszawie.

Prof. Hans Delbrück, znany historyk niemiecki i redaktor miesięcznika *Preussische Jahrbücher*, bawi obecnie — jak już donieśliśmy — w Warszawie. Pobyt znakomitego uczonego w stolicy Polski budzi wielkie zainteresowanie, gdyż poglądy Delbrücka na kwestję polską są znane, a tem większe mają znaczenie, że wynikają nie z sympatji, lecz ze zdrowego rozsądku i znajomości dziejów. To też przyjazd jego do Warszawy zrobił wrażenie, zwłaszcza, że do przyjazdu skłoniła go chęć bliższego poznania środowiska tego społeczeństwa, które stało się przedmiotem tak namiętnych starć w Prusiech.

Współpracownik *Kurjera warszawskiego*, p. W. Stodolnicki zamieścił w tem piśmie sprawozdanie rozmowy swej z prof. Delbrückiem. Sprawozdanie to brzmi:

Ufny w dawną z prof. Delbrückiem znajomość, udałem się do hotelu europejskiego, ażeby usłyszeć bezpośrednio z ust jego zdanie o stosunkach w Poznańskiem, Prusiech i na Szląsku.

Na zapytanie moje, co myśli o hakatystach, prof. Delbrück odpowiedział, że Polacy powinni wystawić pomnik p. Tiedemannowi, hakatyści bowiem więcej przynoszą korzyści Polakom, niż Niemcom.

Prof. Delbrück nie wierzy, żeby hakatyzm mógł się nadal rozwijać. Natomiast sądzi, że obecny kierunek polityki rządowej z czasem się zmieni.

Działalność komisji kolonizacyjnej uważa prof. Delbrück dla postępów germanizacji niemal za bezcelową.

Ruch polski na Szląsku, jak przypuszcza prof. Delbrück, będzie się nadal rozwijał.

Warszawa wywarła na prof. Delbrück'a wrażenie znacznie lepsze, niż się spodziewał.

Widać tu — mówił — ślady kultury nie od dziś i rozwój przemysłu. Pałaców z takiemi bibljotekami, jak hr. Zamoyskich i Krasińskich nie ma w Berlinie.

Natomiast dziwił się prof. Delbrück, że Wisła nie jest uregulowana i żegluga tak mało jest rozwinięta.

Bardzo podobały się prof. Delbrück'owi Łazienki i most na Wiśle.

Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że Warszawianki podobały się uczonemu historykowi, obawiam się jednak, czy z tego powodu hakatyści nie zaczną głosić, że Polki rzuciły na prof. Delbrück'a urok.

Proces belgradzki.

Żyjemy w epoce sensacyjnych procesów. Jeszcze sąd wojenny w Rennes nie wydał wyroku, a już rozpoczyna się w stolicy serbskiej nowy proces o zdradę stanu.

W dziedzińcu tutejszej prefektury policji wznoszą halę z drzewa, w której od poniedziałku rozgrywać się będzie proces przeciwko sprawcom zamachu na Milana. Hala pomieści 150 do 180 osób, starczy zatem miejsca i dla posłów i sekretarzy legacyjnych obcych mocarstw i dla dygnitarzy miejscowych i dla zagranicznych sprawozdawców pism. Dotychczas zjechali dziennikarze w Austrji, Węgier, Niemiec i Anglji. Podejrzanych o współudział w zamachu na Milana znajduje się dotąd w więzieniu sześćdziesiąt osób. Piętnaście z nich prawdopodobnie wcale nie stanie przed sądem doraźnym, pięć lub sześć osób stanie przed sądem pod zarzutem obrazy majestatu, przechowywanie pism zakazanych i t. p., czterdziestu zaś oskarżonym zagraża 87 paragraf serbskiego kodeksu karnego, który brzmi tak:

„Czynności zmierzające a) do zamordowania króla, pojmania go, wydania go w ręce wrogów lub uniemożliwienia mu rządów, b) do usunięcia gwałtem legalnego następstwa tronu lub konstytucji krajowej, c) do połączenia z innemi państwami lub oderwania od Serbji części kraju — karane będą, jako zdrada stanu, śmiercią.

Zamiar równa się spełnionemu czynowi“.

Paragrafowi temu, który nie ma „okoliczności łagodzących“ podlegają prócz sprawcy zamachu Kneżewicza byli ministrowie Pasicz, Vesnicz i Tausanowicz, prefekt okręgowy Angelicz, były pułkownik Nikolicz, dziekan Milan Gjuricz, redaktor *Odjeku* Proticz, właściciel drukarni „Odjek“ Stanowicz, adwokat Ziukowicz, fabrykant likierów Dimicz, urzędnik gminy Karaszewicz, poborca podatkowy Laptasiewicz.

Oskarżenie zarzuca podsądnym, że brali udział w spisku, którego celem było zamordowanie Milana, a następnie pozbawienie gwałtem tronu króla Aleksandra na korzyść księcia Karagieorgiewicza. W Kneżewicza wmawiano długo, że tak wojskowe jak cywilne władze serbskie zgadzają się z celem sprzysiężenia, że zatem, gdy zamach się uda, kara go nie spotka. Kneżewicz uwierzył w to, widząc około siebie tylu wpływowych i poważnych mężów.

Akt oskarżenia obejmuje 35 arkuszy a czytanie jego zajmie dwa dni, proces zaś cały potrwa conajmniej dwa tygodnie.

Kara śmierci (przez rozstrzelanie) spełnianą jest w takich wypadkach w dwadzieścia cztery godziny po zapadnięciu wyroku.

Dzień Paderewskiego.

Mistrz Paderewski używa obecnie wczasu w willi swojej nad jeziorem genewskiem. Zapewne niejeden z wielbicieli słynnego artysty zapyta, jak on spędza lato. Możemy odpowiedzieć na to pytanie, gdyż świeżo powrócił z wizyty u Paderewskiego, jeden z jego przyjaciół, który tak opisuje dzień Paderewskiego w *Kur. Warsz.*

Paderewski wstaje o godzinie 7 z rana i zamyka się w swoim gabinecie, w którym pracuje do godziny 1 popołudniu. A praca to nie mała, mistrz przygotowuje się bowiem do 72 koncertów, zapowiedzianych na sezon zimowy w Ameryce północnej. Wybierając się w nową podróż, pragnie opracować nowy program koncertów. O godzinie 1 Paderewski zasiada z gośćmi do śniadania, poczem rozpoczyna się przechadzka nad jeziorem, to znowu gra w bilard. Od godziny 3 do 8 mistrz jest znowu niewidzialnym dla gości, których tymczasem bawią pani Paderewska i trzej sekretarze mistrza. O godzinie 8 pani Paderewska zaprasza na obiad, po którym następuje zabawa, a składają się na nią gra w winta, taniec, wycieczki itd.

Wesoło i gwarno jest w siedzibie Paderewskiego, gdyż zjeżdżają tam goście niemal z całego świata. W ostatnich dniach bawili tam fabrykant fortepianów Steinway z Ameryki, znajomi mistrza z Anglji, Francji, Niemiec i Szwecji. Bawiąc się wśród pracy, Paderewski nie zapomina o dobrych uczynkach, przeciwnie pamięta o ułatwieniu wypoczynku tym pianistom, którym udziela stypendjów.

— Przejeżdżając przez Berlin, wręcz pan tę kwotę biedakowi, aby pojechał na wieś i odpoczął po pracy — powiedział Paderewski, żegnając się z przyjacielem, odjeżdżającym do Warszawy.

Słowem, Paderewski jest wszędzie wielkim artystą i dobrym człowiekiem.

Policjant moskiewski.

Jeden z pism rosyjskich opowiada następującą anegdotkę, doskonale charakteryzującą powolność policji rosyjskiej i jej obojętność, tam, gdzie właśnie energja mogłaby złemu zapobiedz.

Do jednego z miast gubernjalnych przybył nowy gubernator i naturalnie zaraz zasypano go skargami na postępowanie policji miejscowej. Między innemi powiedziano także, że policjanta nigdy niema wtedy, kiedy go potrzeba i że nigdy nie przybywają na pierwszy sygnał alarmowy. Gubernator postanowił rzecz tę zbadać gruntownie.

Zarząd policji, straż ogniowa i koszary dla stu policjantów znajdują się w jednym gmachu, u wejścia do którego znajduje się zawsze posterunek. W oddaleniu dwudziestu kroków znajduje się łuk tryumfalny. Pewnego dnia gubernator przechodząc obok gmachu policji, przystępuje do posterunku i pyta:

— Znasz mnie?

— Znam, *wasse wysokorodje*.

— Znasz dobrze instrukcję?

— Znam, *wasse wysokorodje*.

— Czy opuściłbyś posterunek, gdyby tam za tym łukiem kogoś mordowano?

— Nigdy, *wassa wysokorodje*.

— Jesteś dzielny chłopiec! Cóż byś w takim razie uczynił?

— Świstał-bym, *wassa wysokorodje*.

— Poco?

— Aby przyszedł ktoś z koszar.

— A więc dobrze. Przypuśćmy, że tam kogoś mordują. Świstaj.

Posterunek świsnął, ale bez rezultatu.

— Świstaj dalej — rzekł gubernator — silniej, jeszcze silniej, tak silnie, jak tylko umiesz.

Policjant świstał długo, ale nikt nie przyszedł.

— No, teraz już dosyć — rzekł zirytowany gubernator — tamtego już z pewnością zamordowali!..

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Nora“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena. Występ p. Gabrjeli Zapolskiej; w środę nie będzie przedstawienia; we czwartek po raz pierwszy „Karykatury“, sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. (Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.)

„Przeglądu prawa i administracji“ (redaktor prof. dr. Till) wyszedł zeszyt wrześniowy.

Izba sądowa.

Lwów 4 września.

(*Podpalenie*).

W r. 1893 za zbrodnię podpalenia skazany został na 6 lat więzienia parobek ze wsi Żełdca, powiatu żółkiewskiego Iwan Świrski. Karę swoją odsiadywał prawidłowo, zachowywał się niemal wzorowo, to też w grudniu r. z., na wniosek sądu, aktem monarszym dalsza kara została mu darowaną.

Wróciwszy do wsi rodzinnej, Świrski rozpoczął życie pasożyta. Do pracy nie zdradzał najmniejszej ochoty, żył z łaski ludu, wyłudzał pieniądze na napitek groźbami zemsty. Każdy go się obawiał, każdy od niego stronił, ale też nikt nie miał odwagi oprzeć się kiedykolwiek jego żądaniu, z obawy przed zemstą Świrskiego.

Przed kilku miesiącami Świrski za kradzież płótna został osadzony w więzieniu we wsi rodzinnej. Z więzienia umknął, a wójtowi, który go zasądził, poprzysiągł zemstę. Wykonał ją podpaleniem domu wójta. Szkoda wynosi około 8 tysięcy zł.

Działo się to 12 czerwca br. Świrski sam oddał się w ręce sprawiedliwości, dziś zaś stanął przed sądem przysięgłych. Rozprawę prowadził radca Philip, oskarżał prokurator Pokrzywnicki, bronił oskarżonego sekr. Lewicki.

O godzinie wpół do 2 zapadł wyrok. Sędziowie przysięgli potwierdzili postawione im pytania, wobec czego trybunał skazał oskarżonego na 15 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 września. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł 8·84 do 8·86, na wiosnę od zł. 8·86 do 8·87; żyto na jesień od zł. 7·20 do 7·21, na wiosnę od zł. —·— do —·—; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 5·24 do 5·25, na wrzesień-październik od zł. 5·39 do 5·40, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·45 do 5·46; owies na jesień od zł. 5·78 do 5·79, na wiosnę 1900 r. od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 4 września. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wrzesień od zł. 8·41 do 8·43, na październik od zł. 8·45 do zł. 8·46, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·75 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·64 do 6·65, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·92 do 6·93; owies na październik od zł. 5·24 do 5·25, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·54 do 5·55; kukurudza na wrzesień od zł. 4·88 do 4·90, na maj r. 1900 od zł. 5·15 do 5·16; rzepak na wrzesień od zł. 11·75 do 11·85, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 4 września. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·90 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od zł. 19·— do 19·75. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·40.

Kronika polityczna.

— O stosunku zjazdu katolików niemieckich w Nisie, do ludności polskiej w Prusach, tak pisze jeden z dzienników polskich na Szląsku pruskim: „Z Polakami nie postąpiono tak, jak należało się postępować; dotknięto ich oczywista i obrażono, jak to się częściej dzieje ze strony katolików niemieckich na Szląsku. Postanowili więc oni nie brać dalszego udziału w następnych uroczystościach zjazdu, a zwłaszcza w zaprojektowanym pochodzie i opuścili swych niegościnnych współwyznawców katolickich". Owo zajście w Nisie przyprawi centrum o stratę mandatów polskich na Szląsku. Liczba członków Koła polskiego w parlamencie rzeszy i sejmie pruskim może wzrosnąć po następnych wyborach.

Sytuacja w Austrji.

W *Linser Volksblatt* znajduje się uwagi godny artykuł, ze strony rzekomo bardzo poważnej, w którym omówioną jest sytuacja i środki, jak zapobiedz obstrukcji. Przedstawiwszy wszystkie sposoby, jako błędne i nieprowadzące do celu, pisze autor artykułu: Zdaje się, że rzeczywiście nic innego nie pozostaje, jak to, za czem katolickie stronnictwo ludowe zawsze występowało, to jest porozumienie się pomiędzy poważnionemi stronami. Możnaby poruszyć myśl, aby przy sesji rady państwa proklamować za zgodą wszystkich stronnictw rodzaj politycznego zawieszenia broni, a tymczasem w izbie wybrać komisję dla porozumienia się (*Verständigungsausschuss)*, któraby mogła doprowadzić strony do pojednania. Program ogłoszony na Zielone Świątki przez Niemców, stanowi w każdym razie punkt wyjścia do akcji ugodowej, a dotąd nikt na niego nie zwrócił uwagi.

N. fr. Presse przytacza powyższy artykuł w całej rozciągłości i uważa go za bardzo znamienny, gdyż może on doprowadzić do tego, iż się rozpoczną rokowania na podstawie programu niemieckiego z Zielonych Świątek.

Na onegdajszej radzie gabinetowej miały zapaść — jak donosi *N. fr. Presse* — bardzo ważne uchwały, którę są w związku z umożliwieniem sesji rady państwa.

Narodni Listy oświadczają z góry, iż akcja ugodowa nie odniesie skutku, bo w obecnem usposobieniu możliwe jest tylko rozstrzygnięcie z Czechami, lub przeciw nim. Czesi nie mogą odstąpić ani na włos od rozporządzeń językowych. — *Politik* domaga się, aby większość raz wystąpiła z naciskiem i zdobyła sobie wpływ stanowczy w kołach decydujących.

N. fr. Presse przypuszcza, iż jeśliby misja br. Chlumecky'ego udała się i doszło między prawicą a umiarkowanemi stronnictwami opozycji do jakiegoś porozumienia, to wówczas rada państwa byłaby zwołaną wcześniej, niż zamierzono, a mianowicie w bieżącym jeszcze miesiącu.

Graser Tagblatt donosi, iż jeśliby się znalazła jakaś podstawa, na której możliwem byłoby rozpoczęcie rokowań, wówczas hr. Thun ustąpiłby, a w jego miejsce przyszłoby ministerstwo urzędnicze, z marką przyjaźną dla Niemców. Na czele tego gabinetu stanęliby albo namiestnik Tyrolu hr. Merveldt, albo namiestnik Styrji hr. Clary-Aldringen.

Uchwały powzięte na sobotniem zgromadzeniu komitetu wykonawczego wiernokonstytucyjnej większej własności i wiernokonstytucyjnych członków izby panów mają mieć, jak donoszą pisma wiedeńskie, wielką doniosłość. Obrady były poufne, pisma wiedeńskie atoli dowiadują się, że na posiedzeniu tem omawiano sprawę przyszłego zwołania Rady państwa, oraz kwestję, jaką ma zająć to stronnictwo w sprawie wyboru członka do delegacyj wspólnych.

Baron Chlumecky miał zebranym przedstawić nowy sposób rozwiązania kwesji językowej. Jaki — niewiadomo!

Proces Dreyfusa.

Korespondent *Kraju* w Rennes pisze pod datą 20 sierpnia:

„Pomimo, że wszystko, cokolwiek tu się czyni lub mówi, odbywa się w rozległej, widnej, przewiewnej i względnie akustycznej sali, rzadko jednak kto ze słuchaczów może pochwycić wątek całkowitej opowieści faktów, który każdy ze świadków ze swego punktu widzenia przed sądem rozwija. Jak dotąd, niewielu ze świadków mówiło względnie zrozumiale, głośno i wyraźnie; niektórych zeznań, jak np. sędziego śledczego Bertulusa, zupełnie nie słyszano. Dopiero nazajutrz, po ukazaniu się pism paryskich, dowiedzieliśmy się, co mówiono przed sądem dnia poprzedniego w Rennes...

W istocie rzeczy, większości zgromadzonych tu ze wszystkich krańców świata dziennikarzy, pisarzy, adwokatów i ciekawych, mało zależy na zrozumieniu dokładnem osnowy zeznań świadków. Wszyscy tu łakną wrażeń niezwykłych i efektów, a na brak ich publiczność uprzywilejowana, asystująca procesowi Dreyfusa, uskarżać się nie może.

Przedewszystkiem tedy efekt, jaki wywołuje widok ministrów i jenerałów, przesuwających się długim szeregiem przed niższymi stopniem wojskowymi, zajmującymi krzesła sędziowskie i odpowiadających z należnem uszanowaniem na zapytania, jakie im ci ostatni czynią; dalej widok owego sądu, złożonego po większej części z ludzi młodych, po raz pierwszy zapewne pełniących funkcje sędziowskie; widok „histerycznego" oskarżonego; widok wreszcie samej sali, wypełnionej po brzegi nietylko znakomitościami świata umysłowego tego kraju, lecz i przedstawicielami dziennikarstwa świata całego.

Sądowi zaś przyznać trzeba, że pozwala wszystkim wygadać się do woli, że słucha z uwagą; pytania, które zadaje, dowodzą, że najdrobniejsze nawet szczegóły zeznań nie przechodzą dlań niespostrzeżone. Jest wszelka nadzieja, że sprawa będzie wyjaśnioną należycie.

Zbieramy się tu zwykle o 6 rano u drzwi wejścia do liceum, by poddać się ścisłej kontroli ze strony delegatów komitetu nadzorczego prasy sądowej i żandarmów, którzy sprawdzają karty u wejścia i znają tak dalece wszystkich, mających prawo bywania na audjencjach sądowych, że powierzenie komubądź nieuprawnionemu karty wejścia — skazuje tę ostatnią na doraźne rozszarpanie. W sali sądowej kontrola nie mniejsza. Nad ławkami korespondentów i rysowników czuwają żandarmi i obserwują ruchy rąk słuchaczów, w obawie, by się która rewolwerem, wymierzonym przeciw oskarżonemu lub jego obrońcom, nie uzbroiła. Atmosfera tutejsza jest duszną.. Audjencje sądowe trwają do 12 w południe, z przerwą kilkuminutową, w trakcie której wszyscy wybiegają na dziedziniec licealny, na papierosa i dla przejrzenia się barwnemu obrazowi przechadzających się i gawędzących swobodnie głównych aktorów owego niezwykłego dramatu. Tu b. minister Mercier, ubrany po cywilnemu, z miną pastora protestanckiego, rozprawia z Billot'em, „cierpiącym na bezsenność" z powodu owej sprawy. Żywy, o wybitnych rysach jenerał Roget uśmiecha się dwuznacznie do jenerała Boisdeffre'a i Gonse'a. W oddali przechadzają się: Grebelin, Lauth i patrzą z wysoka na dzielną postać „reformowanego" pułkownika Picquart'a. Tu przechadza się sędzia śledczy Bertulus i rozmawia z „maîtrem" Demange'm; tam niespokojnie kręcą się amatorowie-fotografowie z aparatami migawkowemi i słychać jedynie pstrzykania ich sprężynek, z towarzyszeniem szeptu: *C'a y est!...*

Dzwonek daje znak, że posiedzenie rozpoczyna się na nowo. Przy wejściu do sali ponowne kontrolowanie tożsamości osób.

Nadmienić wypada, że tu protokółu posiedzenia sądowego nie prowadzą, że uwiecznienie zeznania świadków zależy wyłącznie od zdolności stenografów, że kontrola pod tym względem jest nikłą i że tym sposobem zbyt ryzykowne wyznania lub zaprzeczenia przechodzą częstokroć niespostrzeżenie...

Pierwsze sprawozdanie o przebiegu sprawy podaje tu w godzinę po zamknięciu posiedzenia dzienniczek czasowy pod tyt.: *Proces Dreyfusa!* On to służy za podstawę ogólnikowej informacji o treści złożonych zeznań. Nazajutrz dopiero, nad ranem, przybywają tutaj dzienniki: *Temps* i *Figaro* ze stenograficznemi sprawozdaniami i służą jako materjał do artykułów rozumowanych i do dyskusji."

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 4 września. Sprawa pojedynku pomiędzy pułkownikiem Schneiderem, a jenerałem Roget nie jest jeszcze stanowczo załatwioną. Ewentualnie pojedynek odbyłby się w Szwajcarji. Przyjaciele Rogeta sądzą jednak, że do pojedynku nie przyjdzie.

Rennes 4 września. W dzień publikacji wyroku wstęp na salę dozwolonym będzie tylko osobom zaopatrzonym w stałe bilety. Bilety dzienne nie będą ważne. Miejsca przeznaczone dla publiczności zajmie stu żandarmów.

Rennes 4 września. Kapitan Tavernier został zacytowany w charakterze świadka; ma on w razie potrzeby dać wyjaśnienia co do niektórych zeznań du Paty'ego.

Rennes 4 września. Dziś rano o godz. ½7 rozpoczął na posiedzeniu tajnem swoje techniczne wywody major Hartman.

Paryż 4 września. *Figaro* dowiaduje się, że w razie zasądzenia Dreyfusa, będzie wniesioną prośba o ponowną rewizję procesu, dla poparcia jej mieli już obrońcy zebrać 27 unieważniających motywów.

Paryż 4 września. Dzienniki syndykatu przepowiadają, że Dreyfus zostanie skazany i uwolniony — że mianowicie wina jego uznaną zostanie 4 głosami przeciw 3, co wystarczy do napędzenia go z armji i degradacji, ale nie wystarcza do zasądzenia, do czego potrzeba przynajmniej 5 głosów. Też same dzienniki donoszą, że rząd napiera na szybkie ukończenie procesu, zwłaszcza wobec nowego procesu o zdradę stanu.

Rennes 8 września. Na jawnem posiedzeniu przesłuchano dziś świadka, niejakiego Czernuskiego, który opowiadał, że u pewnego obcego dyplomaty widział spis szpiegów, jakich mają obce państwa we Francji. Na spisie tym było także nazwisko Dreyfusa.

Zapytany przez obrońców o nazwisko tego dyplomaty świadek odparł, że wymienić je może tylko na tajnem posiedzeniu.

Labori, zabrawszy następnie głos zaatakował komisarza rządowego, Carriera, za to, że ściąga świadków z zagranicy na obciążenie Dreyfusa — Czernuski bowiem jest obcym poddanym. — Obrońca wobec tego oświadczył, że i on będzie musiał zaapelować do zagranicy i postawi wnioski o zapytanie państw obcych w drodze dyplomatycznej, jakie dokumenta im wydano i kto je wydał. Czernuski będzie raz jeszcze przesłuchany pod przysięgą.

Posiedzenie trwa dalej.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 4 września. Na ulicy Chabrol nie zaszło dzisiejszej nocy nic godnego uwagi. Słychać, że Guerin i jego towarzysze posiadają żywności jeszcze na 8 dni.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Cesarz w Czechach.

Reichstadt 4 września. Cesarz był wczoraj rano na mszy św. w kaplicy zamkowej, a następnie udał się do namiotu, celem omówienia manewrów, poczem ponowił wypowiedziane dnia poprzedniego podziękowanie i zadowolenie z dobrego kierownictwa korpusów tak w całości jak i w szczegółach, oraz z działania podwładnych komendantów. Po śniadaniu udał się cesarz w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda wśród dźwięku dzwonów i strzałów moździerzowych na dworzec kolejowy. Ulice, któremi przejeżdżał cesarz, natłoczone były publicznością, która witała monarchę pełnymi zapału okrzykami. Cesarz pożegnawszy się serdecznie na peronie kolejowym z arcyks. Marją Teresą i jej córkami, oraz arcyks. Rainerem, a także z innemi osobami, wsiadł do wagonu dworskiego i odjechał z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem o godz. 12-tej w południe do Wiednia.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 4 września. Inspirowana *Wiener Allgem. Montags-Ztg.* twierdzi, że daleko idące kombinacje dziennikarskie w połączeniu z konferencją szlachty wiernokonstytucyjnej i powołaniem Chlumecky'ego do Ischl, dowodzą tylko, iż te dzienniki najzupełniej są dezorjentowane.

Budapeszt 4 września. *Budap. Corresp.* donosi, że wizyta br. Chlumeck'ego u Szella miała charakter czysto prywatny i że Chlumecky co roku Szella odwiedza; wszelkie kombinacje polityczne w związku z tą wizytą są bezpodstawne.

Budapeszt 4 września. Węgierskie Biuro telegraficzne donosi z Wiednia, iż prezes węgierskiego gabinetu Koloman Szell, który tamże przybył wczoraj wieczorem. Szell zabawi w Wiedniu prawdopodobnie jeszcze przez dzień jutrzejszy.

Budapeszt 4 września. Węgierskie biuro korespondencyjne z powodu, iż dzienniki w rozmaity sposób komentują podróż br. Chlumeckyego do Ratot, nadając jej znaczenie politycznego faktu, oświadcza, iż podróż ta nie ma wcale politycznego znaczenia i że br. Chlumecky, jedynie jako przyjaciel Kolomana Szella, jak corocznie odwiedził obecnie go w jego dobrach.

Sprawy serbskie.

Berlin 4 września. Koresponeent *Loc. Anz.* z Belgradu donosi o rozmowie z ministrem Petrowiczem. Minister odparł z oburzeniem insynuację, jakoby spisek antidynastyczny był „wymyślony" lub jakoby miano go użyć jako środka do spełnienia zemsty. Rozprawa sądowa będzie najlepszą odpowiedzią oszczercom. W dalszym ciągu mówił minister o rozkwicie Serbji, której budżet w roku 1880 wynosił zaledwie 20 milj. fr. a obecnie 69 miljonów. Serbja hołduje słowom Bismarcka, że małe kraje mogą rozwijać się tylko na tle własnej siły ekonomicznej. Do ekonomicznego rozwoju Serbji wielce przyczyniła się przychylna polityka Austro-Węgier. Minister ma nadzieję, że rozprawa wykaże najzupełniejszą prawidłowość postępowania rządu.

Wiedeń 4 września. Cesarz powrócił wczoraj o godz. 10 wieczorem z manewrów i udał się do Schönbrunu. Wraz z monarchą powrócili także zagraniczni *attaches* wojskowi.

Przybył tu wczoraj prezes gabinetu węgierskiego, Koloman Szell.

Pola 4 września. Z okazji 25-letniej rocznicy powrotu austrjackiej ekspedycji do bieguna północnego, odbył się tu wczoraj bankiet, w którym wzięli udział wszyscy prawie ówcześni uczestnicy tej wyprawy z hr. Wilczkiem na czele. W bankiecie wzięli także udział admirał Hinke, oraz przedstawiciele armji, marynarki i władz portowych.

Admirał wzniósł toast na cześć cesarza, jako wspaniałomyślnego krzewiciela wszystkiego co dobre i szlachetne.

Hr. Wilczek toastował na cześć marynarki.

Wiedeń 4 września. Dowiaduję się, że spełnionem zostało gorące życzenie kraju przez systemizowanie nowych jedenastu posad urzędniczych w departamencie budowniczym namiestnictwa galicyjskiego.

Wiedeń 4 września. *Wr. All. Mont. Ztg.* donosi, że w kołach politycznych austro-węgierskich bardzo niechętnie patrzą na terorystyczne rządy w Serbji na oddanie pod sąd doraźny osób, które z zamachem żadnej nie miały styczności i oskarżenie ich o zbrodnię, zagrożoną karą śmierci, na skazywanie za obrazę Milana na 5 do 10 lat więzienia. Oto dowody tego teroryzmu a mocarstwa na Bałkanach interesowane nie mogą ścierpieć, by w ten sposób sztucznie wywołano w Serbji niepokój. Rząd serbski powinien w czas się opamiętać, jeśli nie chce narazić się na upokorzenie.

Haaga 4 września. Z Transwaalu nadeszły bardzo poważne wiadomości. Krueger jest zdania, że Anglja nie przyjmie żadnych ustępstw gdyż wręcz pragnie wojny. W Holandji sympatja dla współplemienników transwalskiej republiki objawiła się już w demonstracjach przed konsulem angielskim.

Londyn 4 września. Wojna z Transwaalem zdaje się nieuniknioną. Z Johannesburg wysyłają w pośpiechu kobiety i dzieci. Oddziały burów zajęły pasma wzgórz na granicy balzuńskiej i fortyfikują wzgórza artylerją.

Paryż 4 września. Agencja Hawasa donosi z Pretorji: Zapewniają, że około 2000 Niemców ofiarowało rządowi transwalskiemu swoje usługi. W Johannesburgu aresztowano kilku znanych agitatorów, a między innymi pod zarzutem zbrodni zdrady stanu Pakermanna, wydawcę organu uitlaenderów, dziennika *Leader*.

Wiedeń 4 września. Rosja przystąpiła do środkowo-europejskiej konwencji kolejowej z r. 1886 (Austro-Węgry, Francja, Niemcy, Szwajcarja i Włochy) w sprawie t. zw. normalnego toru umożliwiającego bezpośrednią komunikację na linjach głównych w Królestwie Polskiem. Co do innych linij jest to niemożliwem, gdyż ich tory są szersze, aniżeli tory kolei europejskich.

Chrystjanja 4 września. W obecności króla Oskara otwarto wczoraj uroczyście nowy norwegski teatr narodowy. Na galowem przedstawieniu był cały świat artystyczno-literacki stolicy, pomiędzy innymi także Björnson i Ibsen.

Strassburg 4 września. Cesarz Wilhelm z licznym orszakiem przybył tu dziś na ćwiczenia wojskowe. Król saski odwołał swój zapowiedziany już przyjazd z powodu niedyspozycji. Cesarz wjechał do miasta na czele honorowej kompanii.

Berlin 4 września. Rozprawa w znanej aferze karcianej odbędzie się dopiero w połowie października, głównie z powodu, aby wezwani na świadków oficerowie po ukończeniu ćwiczeń mogli stanąć przed sądem. Trzech winnych znajduje się w więzieniu; jeden z nich ofiarował kaucję 100.000 marek, aby go wypuszczono na wolną stopę. Sąd odmówił jednak temu i to, jak się zdaje, na życzenie cesarza, który pragnie, ażeby rozprawa wydobyła na jaw zupełną prawdę.

Wiedeń 4 września. Sprawa adwokata Sziestla dotychczas jeszcze nie jest wyjaśniona. Zdaje się jednak być wykluczoną ewentualność, że Schiestl siostrze swej za jej zgodą śmierć zadał. Dziś ma nastąpić otwarcie kasy żelaznej w kancelarji Schiestla, gdzie są podobno złożone znaczne obce depozyty. Przypuszczają, że znajdzie się tam może pismo, wyjaśniające motywy strasznego czynu.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Prokurator państwa p. Hayderer powrócił z urlopu do Lwowa.

Hojne zapisy. Ś. p. Feliks Dobrzański, zmarły niedawno w Zakopanem, obywatel m. Krakowa, poczynił szereg zapisów, między innemi legował: krakowskiemu towarzystwu dobroczynności 500 zł., towarz. Harmonji 300 zł., tow. gimnast. „Sokół" 200 zł., przytulisku uczestników powstania z r. 1863 200 zł., na szkołę polską w Białej 200 zł., na gimnazjum polskie w Cieszynie 300 zł., towarzystwu szkoły ludowej 100 zł.

Awantura z dragonami. W sobotę rozegrała się w Podgórzu niebezpieczna awantura. O dziewczynę pokłócili się cywilni z dragonami, którzy rzucili się ławą na pierwszych, raniąc ich szablami. Dragoni tak się rozochocili, że ustawiwszy się na moście podgórskim, atakowali także spokojnych przechodniów i zatrzymywali wozy.

Śmierć na manewrach. Podczas odbywających się w Lublinie manewrów wojskowych, na których przez jeden dzień obecny był ks. Imeretyński w towarzystwie jenerała Puzyrewskiego, wydarzył się tragiczny wypadek. Z jednego skrzydła na drugie miał udać się z rozkazami adjutant jednego z jenerałów, oficer niewiadomego nazwiska. Na polu którędy wypadła jego droga, miano zacząć strzelać za chwilę. Przestrzeżono adjutanta, ażeby wstrzymał się, lub wybrał inną linję komunikacyjną, lecz on odpowiedział z brawurą, że jeszcze zdąży minąć się z pierwszym strzałem i popędził naprzód. W mgnieniu oka potem zaświstały kule i jedna z nich trafiła w skroń śmiałego oficera, kładąc go trupem na miejscu.

Miejskie biuro pracy plac Bernardyński l. 15 ma do rozdania zaraz miejsca dla 50 robotników ziemnych, 30 robotników do tłuczenia kamieni, kucharza, furmana, 20 sług, 11 kucharek, 3 nianiek, 4 pokojowych, nauczycielki Niemki, szwaczki, 10 robotnic do fabryki tutek i ekspedjentki nut, znającej muzykę z miesięczną płacą 25 zł.

Poszukują zajęcia: kucharz, ogrodnik, kowal, ślusarz, uczeń kupiecki, dozorcy, lokaje, służba gospodarska, subjekci, kelnerzy itp.

Poświęcenie kaplicy. W Przegini duchownej, wsi przynależnej do parafji w Rybnej w okręgu krakowskim, liczącej około 900 mieszkańców, w dniu 31 sierpnia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej kaplicy publicznej. Kaplicę tę wybudował swoim kosztem rolnik w Przegini duchownej zamieszkały, p. Mikołaj Marchewka, kosztem około trzech tysięcy zł.

Odsłonięcie pomnika Kościuszki. Z Jasła donoszą, że wczorajsza uroczystość odsłonięcia tam pomnika Kościuszki wypadła wspaniale. Publiczności zebrało się mnóstwo. Pod pomnikiem przemówili burmistrz miasta p. Metzger i prezes komitetu, p. Adamski; poświęcenia pomnika (dłuta T. Błotnickiego) dokonał ks. Sroczyński.

Imieniem Związku „Sokołów," którzy w dniu wczorajszym urządzili tam zlot, przemówił p. Ulmer ze Lwowa a od włościan złożył hołd pamięci bohatera w sukmanie — włościanin Drewniak. Kantatę odśpiewał chór „Sokołów."

U stóp pomnika złożono liczne wieńce.

Klęska myszy. W Mokrzanach wielkich pow. mościskiego zniszczyły myszy wyki, owsy, koniczyny do niebywałych rozmiarów, a nadto zachodzi poważna obawa o zasiewy jesienne. Podania do starostwa o komisje nie stanowią nic prawie, bo mają one na celu zmniejszyć podatek tylko, trzeba tu innej rady, a mianowicie środka do wytępienia tej plagi. Poprzednio rozsyłano na koszt krajowy bakcyle tyfusowe Löfflera, lecz te okazały się bezskutecznymi. Chodzi więc o zastosowanie innych środków przeciw pladze. Sprawa jest piekącą.

Ćma „mniszka brudnica." Lasy okolic Szczekocina zostały literalnie zasypane motylami straszliwego dla lasów iglastych owadu, „mniszki." W dobrach Słupia w przeciągu dwóch dni zebrano przeszło 40.000 sztuk tego owadu kosztem 400 rubli.

Awantury na wyścigach. Z Pesztu donoszą: Podczas wyścigów w Alog, w niedzielę, przyszło do wielkich skandalów. Publiczność oburzona na porucznika Kretzbrucha, w którego zwycięstwo powszechnie wierzono, że nie wygrał biegu, a przypuszczając, że uczynił to rozmyślnie, rzuciła się nań i wśród wymyślań, okropnie pobiła. Żandarmi musieli wkroczyć z dobytą bronią. Wyścigi przerwano.

W Kielcach odbył się w niedzielę uroczysty obchód złotego jubileuszu kapłańskiego ks. biskupa Tomasza Kulińskiego.

Upały ogromne panują w Anglji. W środę dnia 23 sierpnia termometr Celzjusza pokazywał 31°. Przez dwa dni w Londynie i na przedmieściach nie spadła ani kropla deszczu. W Anglji, która znaną jest z wilgotnej atmosfery, podobna posucha jest czemś wyjątkowem. Wszędzie odczuwać się daje brak wody. We wschodnich dzielnicach Londynu ograniczono używanie wody z wodociągów i zabroniono polewania ogródków

W południowych hrabstwach wybuchają w lasach i na pastwiskach pożary, które zniszczyły znaczne przestrzenie. Koło Bornemouth las, znany pod nazwą Talbot Wood, płonął przez kilkanaście godzin i zaledwie zdołano ugasić pożar. Przeszło 4000 drzew padło pastwą ognia. Rolnicy muszą bydło karmić sianem, gdyż trawa zupełnie zeschła. Liczne fabryki, w których zapomocą wody odbywa się ruch, musiały zastanowić pracę. Z Pembrokeshire donoszą, że owce muszą iść całe mile do miejsca pojenia, a powracając, padają z osłabienia. W Tamizie stan wody jest jeszcze zadowalniający, ale w razie dłuższego trwania posuchy i w tej rzece nastąpiłby gwałtowny ubytek wody, skutkiem czego stanęłyby liczne przedsiębiorstwa przemysłowe. W Londynie dzienne zapotrzebowanie lodu wynosi 2000 ton.

Automobile w służbie wojskowej. Oddziały sanitarne wojsk niemieckich czynią obecnie próby z automobilami, przekształconymi w wozy ambulansowe, które służą do przewożenia chorych i rannych. Automobile te są zaopatrzone w motor naftowy o sile pięciu do sześciu koni. Jedno napełnienie motoru naftą wystarcza, aby automobila poruszała się z znaczną chyżością przeszło 15 godzin. Gdy automobila znajduje się w spoczynku, motor ten jest używany do wytwarzania dynamoelektryczności, która służy do oświetlenia wnętrza wozu przy pomocy lampek żarowych tak, że ambulans zmienia się w salę operacyjną. Lekarze niemieccy uważają tę innowację za bardzo korzystną, a wojskowość cieszy się z tego, ponieważ w ten sposób zaoszczędzi sobie koni, których brak daje się zawsze w ciągu wojny odczuwać.

Teatr litewski. Z Połągi donoszą do warszawskiego *Kurjera codziennego*, że przed tygodniem odbyło się tam pierwsze w kraju przedstawienie teatralne w języku litewskim. Grano oryginalnie napisaną komedję pt.: „Amerika pirtije" — co znaczy „Do Ameryki". Sztuka przedstawia oszusta, wyłudzającego od włościan pieniądze i uciekającego z niemi do Ameryki. Po za tem dokładnie i z pewnym talentem, autor maluje stosunki ludu litewskiego. Sala teatru odświętnie na ten dzień przybrana zielenią, była przepełnioną widzami, nietylko z pośród mieszkańców Połągi i okolic, ale również i kąpielowiczów, którzy chociaż nie rozumieli po większej części języka litewskiego, śpieszyli jednak powitać gorącymi oklaskami ten pierwszy głośniejszy objaw ruchu umysłowego i literackiego Litwinów.

Palenie ciał przy pomocy płynnego powietrza. Z Nowego Jorku donoszą: Przed niedawnym czasem utworzyło się tutaj towarzystwo, aby urządzić krematorjum, w którem płynne powietrze ma być zastosowane do palenia ciał. Towarzystwo zakupiło cmentarz w pobliżu miasta Nyack, oddalonego o 27 mil od Nowego Jorku, na którym ma być wybudowane krematorjum. Płynne powietrze ma do pieca elektrycznego wprowadzać tlen, a spalenie według tej nowej metody ma następować natychmiast. Wielka, artystycznie przybrana hala dla uroczystości pogrzebowych i przechowywania urn będzie zbudowana w Nyack, a podobny budynek będzie wystawiony także w Nowym Jorku, z którym ma stać w związku także osobny hotel dla gości żałobnych. Jeden z dyrektorów nowego towarzystwa jest zdania, że proces z płynnem powietrzem rozwiązał kwestję grzebania: nie pozostawia wcale nieprzyjemnego wrażenia i nawet krewni zmarłego mogą być przy spaleniu, nie będąc dotknięci w swych uczuciach.

Papież swatem. W ubiegłym tygodniu odbył się w Rzymie ślub hr. Aleksandra Marliniego, syna gubernatora Erytrei z księżniczką Ruspoli, córką wielkiego mistrza pałaców papieskich. Wypadek ten obudził w kołach arystokracji rzymskiej żywe zajęcie, bo związek ten połączył dwie wrogie rodziny z arystokracji papieskiej i królewskiej. Książę Ruspoli, jako wierny dygnitarz papieski, nie chciał zrazu słyszeć o związku córki z synem dygnitarza włoskiego króla. Prośby i błagania księżniczki i księżnej, nie zdołały zachwiać księcia i biedna narzeczona podupadła na zdrowiu wskutek tęsknoty. Pewnego dnia, będąc na audjencji w Watykanie, opowiedział książę Ruspoli papieżowi o swoich kłopotach z córką. „Mój Boże — zauważył dobrotliwie Leon XIII — jeżeli się tak kochają, pozwól im się pobrać!". Książę osłupiał, ale wobec takiego wyroku nie zwlekał dłużej z zezwoleniem na związek, który zbliżył „czarną", t. j. papieską i „białą" t. j. królewską arystokrację. Tym sposobem papież uszczęśliwił dwoje ludzi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 37·75, Akcje węg. Zakł. kred. 389·—, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 309·50, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 348¼, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 452·—, Akcje kol. Elbethal 256·50, Akcje kol. Północnej 232·10, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 238·80, Akcje Rima Muranji 339·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1410·—, Akcja fabryki broni 210·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·—, Oblig. węg. indem. 93·40, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 95·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·60, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·80, Marki 58·90. Ruble 127⅝.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 września 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Koniecka z Krakowa. Dr. S. Czykuluk z Tarnopola. M. Wetzlich, Ks. J. Jaworski z Warszawy. A. Janko z Grosskoschetz. W. Kuryłowicz z Mielnicy. S. Krimer z Odessy. W. Krzyżanowski z Lissy. E. Heks z Rzeszowa. S. Touder z Krakowa. Dr. J. Schätzel z Brzeżan. L. Zborska z Buska. H. Kożuchowski z Włoch. W. Bromirski z Chaszczowa. M. Schellowa z Firlejówki. N. Lippoczy z Thelay. M. Udrycki z Mostów Wielkich. J. Bacilek z Sanoka. M. Nowacka z Krecowa. K. Weydlich z Podola ros. B. Jocz z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie podlega od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(44)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Nachylił się teraz do ucha Tragomera i szepnął:

— Zostawmy ich samych, powrócimy tu za chwilę. A ponieważ oczy mnie palą, chciałbym zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Wyszli z salonu, a panie nie zauważyły ich nieobecności. Zanadto były zajęte Jakóbem, który po dwóch latach cudem zaiste powrócił.

Rodzina połączona na nowo, nie pozostawała sama długo. Jakób wyszedł i prosił przyjaciół, aby powrócili do salonu.

W środku salonu, oświetlona słabem światłem dziennym, wpadającem przez małe okienka, stała trochę blada panna de Fréneuse i oczekiwała na zbliżenie się Tragomera.

Czyż naprawdę kochała go, nim go tak bezlitośnie odtrąciła od siebie?

Ta dumna i poważna dziewczyna nie należała do tych, które tajemnice swego serca zdradzają lekkomyślnie. Patrzyła na Tragomera, nie spuszczając z niego oka, a silny Tagomer, człowiek olbrzymiej postaci i z herkulesowemi ramionami drżał z wewnętrznego wzruszenia.

— Chciałam właśnie z panem pomówić, panie de Tragomer — rzekła Marja de Fréneuse silnym i pewnym głosem. — Przed sześciu miesiącami, nim pan wyjechałeś, podałeś mi pan na pożegnanie rękę, a ja moją złożyłam w dłoń pańską. Zrobiłeś pan to, aby mnie uprosić, bym zapomniała o moim gniewie i ja zgodziłam się na to. Być może, iż wtedy nie uczyniłam tyle, ile pan sobie życzyłeś; ale to było wszystko, co panu w owej chwili dać mogłam.

Od tego czasu zyskałeś pan wielkie prawo do naszej wdzięczności, a brat mój twierdzi, iż tylko ja jedna mogę panu podziękować jak się należy za jego pełne ofiar poświęcenie. Serce moje jest też przepełnione wdzięcznością dla pana, a nie należę do tych, którzyby zapominali o usługach i wyświadczonych dobrodziejstwach, a jeżeli mam dać panu dowód tego, to powiedz pan, a jestem gotowa uczynić wszystko, czego tylko pan zażądasz.

Oczy Tragomera zaszły łzami, a usta mu zadrgały; chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wymówić ani słowa. Wyciągnął do niej niepewnie rękę, a gdy ciągle jeszcze nie mógł znaleść słów i wskutek silnego wzruszenia oddychał ciężko, podała mu Marja na nowo rękę i rzekła:

— Czy pan chcesz, abym panu po pańskim powrocie dała tę rękę, o którą pan prosiłeś przed wyjazdem?

Tragomer chwycił tę rękę, uścisnął ją serdecznie, przycisnął do ust i pochylając się, jak przed obrazem świętej, rzekł:

— Tak, na zawsze!

— Zatrzymaj ją pan zatem. Ale nie zapominaj pan o tem, iż naprawdę należeć będzie ona do pana dopiero wtedy, gdy nazwisko tej, która ją panu daje, będzie wolne od wszelkiej plamy. Zostanę pańską żoną, Krystjanie, ale dopiero wtedy, gdy będziesz pan mógł pojąć mnie za zgodą wszystkich.

— Bądź pani spokojną, Marjo, ta chwila nie jest już tak bardzo daleką.

Byli bardzo szczęśliwi, a Marenval tryumfował. Zdawało mu się, że to on jest właściwą przyczyną tego wesela.

Czas upływał bardzo prędko i zapadała już noc, gdy pani i panna de Fréneuse zdecydowały się nareszcie opuścić jacht.

IX.

Mr. Harvey mieszkał w bardzo pięknym domu na Grosvenor-Square. Jak w Paryżu, tak i w Londynie posiadał zupełnie urządzony dom.

Co roku wywabiała go ze sobą jego córka na dwa miesiące do Londynu i bardzo często ten lub ów z synów miljonera tam go odwiedzał. Do pobytu w Anglji czuli mniejszą niechęć niż do pobytu we Francji, gdyż w pierwszej czuli się mniej obcymi. Przyzwyczajenia, sposób myślenia, ubiór i gust były we Francji dla nich nie do zniesienia. Silni, młodzi ludzie czuli, iż w ciasnych granicach francuskiego życia towarzyskiego brakuje im tchu. Nieraz mieli szczerą ochotę na jakimś wieczorze ściągnąć surdut i biały krawat schować do kieszeni. Życie w Anglji, gdzie większą część dnia przepędza się na świeżem powietrzu, było przynajmniej jakimś odwetem za wieczorne zamknięcie w salonie.

Rodzina Harveyów znajdowała się więc jedną nogą we Francji, drugą w Anglji. Tryumfowała jednak Francja, ponieważ hrabiego Jana de Sorège uznano za narzeczonego.

Od czasu, gdy Tragomer przybył do Londynu na jachcie „Magie" i na nowo zaczął bywać w domu Harveya, zdawało się, iż czar Sorège'a poczyna znikać. Najmłodsi bracia miss Maud, Filip i Edward, byli właśnie w Londynie, a zapał cowboyów dla olbrzymiej postaci Tragomera był bardzo znaczny. Filip oświadczył swej siostrze bez ogrodek, iż powinna sobie była wybrać męża takiego, jakim był Bretończyk.

Upodobanie braci do szczerego, dumnego i trochę szorstkiego Krystjana nie pozostało z pewnością bez wpływu i na siostrę — gdyż od czasu, jak jacht „Magie" stał na kotwicy pod bulwarem Tamizy, była już dwa razy na pokładzie i zaprosiła Tragomera i Marenvala na obiad. Prócz tego niemal co dnia spotykała się z obydwoma Francuzami w Hyde-parku, gdzie z braćmi jeździło konno na spacer w lekkim truchcie, co tych centaurów tak strasznie męczyło, że tylko porządna partja krikieta w „Lord Cricketgroung" mogła tych dwóch dzikich doprowadzić do równowagi. Tragomer wywijał przytem młotkiem z siłą, która niemało przyczyniła się do pozyskania względów obu braci.

W wilję dnia, w którym pani i panna de Fréneuse wstąpiły na pokład jachtu, byli Tragomer i Marenval na swym zwykłym spacerze i nad brzegiem serpentyny spotkali miss Harvey, idącą piechotą, podczas gdy służący i powóz szły za nią.

— Gdzież są pani bracia? — zapytał zaraz Krystjan, gdy podali sobie ręce — czyżby się pani sprzeniewierzyli?

— Są w klubie strzeleckim na jakiemś bardzo zajmującem strzelaniu premjowem. Pójdziemy dalej?

— Owszem, chodźmy.

Wzięli młodą dziewczynę między siebie i poszli dalej na spacer. Po krótkiem milczeniu odezwał się Krystjan tonem poufnym:

— Miss Harvej, czy przypominasz pani sobie jeszcze pewną rozmowę, którą prowadziliśmy przed sześciu miesiącami, tego wieczora, gdy mnie pani przedstawiono?

— Oh, doskonale, a od tego czasu myślałam o niej nieraz z bardzo wielkiem zajęciem. Chodziło o dawnego pańskiego przyjaciela, Jakóba de Fréneuse'a, a to, co mi pan opowiadałeś wtedy wywarło na mnie głębokie wrażenie. Zdawało mi się, iż pan jesteś o jego niewinności tak silnie przekonany, że nieraz pytałam się sama siebie, co możnaby uczynić, aby jej dowieść.

— Tego wieczora powiedziałaś mi to pani przecież krótko i węzłowato — odparł Krystjan z uśmiechem. — Obeszłaś się pani ze mną nawet bardzo źle, ponieważ nie chciałem niczego przedsięwziąć na korzyść mego przyjaciela.

„Gdyby który z moich braci został niesprawiedliwie skazany" — rzekłaś pani — nie spoczęłabym, ani odetchnęła jednej chwili i nie cofnęłabym się przed niczem, aby go uwolnić".

Nawet Sorège dociął pani z tego powodu bardzo delikatnie, nie mógł jednak uspokoić pani. A względem mnie byłaś pani wprost niegrzeczną. Na szczęście uspokoiłaś się pani wkrótce i nasz stosunek nie ucierpiał bynajmniej wskutek tego pierwszego starcia.

Miss Harvey spojrzała na Krystjana badawczo.

— Dlaczego pan powracasz do tego przedmiotu, skoro on się okazał dla pana tak niekorzystnym? Znam pana jednakże dostatecznie i wiem, że nie czynisz tego bez jakiegoś zamiaru. Czy dla pańskiego przyjaciela zmieniło się coś na lepsze? A może otrzymałeś pan dowód jego niewinności?

Tragomer szedł spokojnie dalej, spuścił głowę i nie patrzył wcale na młodą dziewczynę.

— Czy można z panią mówić zupełnie otwarcie, miss Harvey? — zapytał. — Czy córy Ameryki umieją milczeć, gdy je się o to prosi? W takim razie miałyby wielką przewagę nad kobietami europejskiemi, które nie mogą się oprzeć chęci mówienia i które najlepszego swego przyjaciela wydałyby pod nóż, aby tylko mogły powiedzieć to, co ich świerzbi w język.

— Pod tym względem kobiety Ameryki równają się mężczyznom — odparła miss Harvey — możesz im pan spokojnie powierzyć tajemnicę, raczej dałyby się zabić, niż zdradzić ją. Jesteśmy zawsze jeszcze dzikiemi, zapamiętaj pan to sobie i posiadamy tak samo ich cnoty jak i zalety.

— A więc, zaufam pani i dam pani poznać nasze plany... Widzę wprawdzie po Marenvalu, że radziłby mi większą wstrzemięźliwość, ale mimo tego odważę się na to.

— Odważ się pan, — rzekł Cyprjan — tylko musisz pan najpierw objaśnić miss Harvey, jakie następstwa może mieć nasze przedsięwzięcie dla osób, znajdujących się z nią w bliskich stosunkach...

Maud stanęła nagle i zapytała, blednąc.

— Masz pan może na myśli pana de Sorège?

Tragomer spuścił głowę.

— Marenval miał zupełną słuszność, gdy chciał odrazu wyjaśnić wszystko. Widzi pani, miss Harvey, jak panią już pierwsze słowa niepokoją i jak niebezpiecznem jest dla mnie wystawić na próbę milczenie pani wobec jej własnego interesu.

Policzki miss Harvey odzyskały znowu swą dawną cerę, a idąc dalej, rzekła:

— A zatem pan de Sorège jest w tę sprawę zawikłany? Nie sądź pan przecież, abym sama względem niego mogła i chciała się łudzić! Cóżbym była za jedna, gdybym nie chciała poznać całej prawdy o człowieku, którego nazwisko mam nosić? Gdyby popełnił jakiś haniebny czyn, czyż byłby mniej winny, gdybym za niego wyszła?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (łow. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ z Podzamcze	3·05	7·41	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·25	5·41	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·4		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·1 r.	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·25§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.**